80 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

11 lutego 2025 NR 34 (18125)

Sport



„Franek” Turek

Nic nie dzieje się z dnia na dzień

Rozmowa z **Adrianem Błądem**, piłkarzem GKS-u Katowice

Za wami niezwykle emocjonujący mecz z Rakowem. Wygrana 2:1 przyszła po dobrze przepracowanych 90 minutach...

- W pełni zasłużyliśmy na trzy punkty. Było mnóstwo sytuacji z jednej i z drugiej strony boiska. W kilku momentach musieliśmy cierpieć na boisku, bo byliśmy zmuszeni do obrony pola karnego. Bardzo dobrze grali nasi obrońcy oraz bramkarz Dawid Kudła. Wybroniliśmy się. Z kolei z przodu zrobiliśmy sporo dobrego i goli mogło być jeszcze więcej. Okazji było sporo.

Co pan czuje w takich momentach, gdy po siedmiu latach w GKS-ie awansuje do ekstraklasy, a teraz wygrywa z jedną z najlepszych drużyn w lidze?

- Gdyby ktoś rok temu powiedział mi, że przyjedziemy na teren niedawnego mistrza Polski i wygramy, popukałbym się w głowę. W sobotę się to wydarzyło! Robimy swoje, pracujemy z meczu na mecz. Dobrze, że wyciągnęliśmy wnioski po meczu ze Stalą Mielec, co było widoczne w starciu z Rakowem. Widać było jeszcze więcej pozytywów w porównaniu do pierwszego spotkania na wiosnę (GKS wygrał z mielczanami 1:0 – red.).

Mimo wszystko w starciu z częstochowianami w drugiej połowie był moment, o którym pan wspomniał, gdy GieKSa została zmuszona do cofnięcia się do defensywy.

- Nie zawsze da się grać przez 90 minut na najwyższym możliwym poziomie. Nawet najlepsze kluby na świecie mają chwile słabości. Jednak nawet wtedy bez zarzutu realizowaliśmy nasze zadania. To cieszy, bo im mniej błędów się popełnia w ekstraklasie, tym jest się lepszym. Ten mecz to udowodnił. Raków nie miał wielu okazji bramkowych. Próbował dośrodkowań z bocznych sektorów, ale odpowiednio na to reagowaliśmy.

Okoliczności zwycięstwa były wyjątkowe, bo przecież przy wyniku 1:1 Arkadiusz Jędrych nie trafił z 11 metrów...



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Adrian Błąd w tym sezonie zdobył dwa gole.

- Niestrzelony rzut karny nie miał dużego znaczenia. Po „jedenastce" mieliśmy sytuacje sam na sam, strzeliliśmy gola. Brak bramki z rzutu karnego... To się zdarza. Trzeba podkreślić, że bramkarz rywala był bardzo dobrze dysponowany.

Starcie z Rakowem było kolejnym po awansie, w którym prezentowaliście się świetnie. W wielu meczach nie wyglądacie jak beniaminek, a jak drużyna ograna w najwyższej klasie rozgrywkowej. Z czego to wynika?

- To nie stało się z dnia na dzień. Od mniej więcej czterech lat szlifujemy nasz system gry. Trener Marek Papszun powiedział, że jesteśmy bratem bliźniakiem Rakowa i pewnie jest w tym trochę racji. Ten model gry nam bardzo odpowiada, a nasz sztab cały czas go udoskonala. Co więcej, wielu zawodników się rozwija, na przykład Mateusz Kowalczyk, który do nas dołączył latem. Robi super postępy, podobnie jak Antek Kozubal w 1. lidze (grał w GKS-ie od wiosny sezonu 2022/23 do końca rozgrywek 2023/24 – red.). Nasza kadra jest zbilansowana. Mamy zawodników, którzy mają doświadczenie w ekstraklasie. Ponadto po awansie nasza drużyna nie „przepadła", nie zmieniła się znacząco, a cały czas się rozwija i to może jest powód tego, że nasze mecze się dobrze ogląda.

Do tej pory w ekstraklasie GKS nie wygrał więcej niż dwóch meczów z rzędu. Czy to się zmieni i w najbliższy weekend wygracie trzecie spotkanie w 2025 roku?

- Gramy u siebie z Piastem i zrobimy wszystko, żeby to spotkanie wygrać. Dzieje się wiele dobrego, koledzy, którzy są po urazach, wracają do nas. Grzegorz Rogala i Lukas Klemenz trenują z zespołem i dzięki temu poziom wzrasta. To nas raduje, bo z pewnością będzie to miało przełożenie na naszą dyspozycję w meczach.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Puszcza na czerwono

Zagłębie wygrało w Krakowie „mecz o 6 punktów" i zepchnęło Puszczę do strefy spadkowej.

350
MECZ jako trener Puszczy zanotował wczoraj Tomasz Tułacz.

Niepołomiczanie emitowali na bandach podziękowania dla Cracovii za to, że od lipca 2023 mogli wynajmować jej stadion. O „Pasach" nie zapomnieli także kibice „Żubrów". Po przeciętnym występie w Zabrzu trener Tomasz Tułacz zamierzał posadzić na ławce Antoniego Klimka, ale w ostatnim spotkaniu w roli gospodarza w Krakowie w ostatniej chwili zastąpił nim awizowanego w pierwszym składzie Dawida Abramowicza.

Na początku zaatakowali goście – Marek Mróz uderzył sprzed pola karnego w spojenie, a Dawid Kurminowski przegrał pojedynek sam na sam z Kewinem Komarem. Puszcza otrząsnęła się i też miała dwie szanse – Dominik Hładun obronił uderzenie Hermana Barkouskiego po minięciu dwóch rywali, a po rożnym w poprzeczkę główkował Michalis Kosidis.

Ciekawiej znów zrobiło się w ostatnim kwadransie przed przerwą – minimalnie pomylił się Klimek, a po drugiej stronie Komar znów zapracował na wyższą notę, odbijając piłkę po próbie Tomasza Pieńki. Po główce Kurminowskiego była poprzeczka, a do szatni gola strzelił Michalis Kosidis. Grek świetnie zachował się w polu karnym po rozegraniu rzutu rożnego i podaniu spod linii końcowej Mateusza Stępnia. Obrońcy Zagłębia niby byli blisko, ale jednak za daleko.

Lubinianie wyrównali w 2 min po wznowieniu, choć na potwierdzenie, że dobitka Kurminowskiego po obronie uderzenia Marka Mroza może być uznana, trzeba było trochę czekać. Ostateczną decyzję po VAR-ze podjął sędzia główny. W 56 min napastnik dał gościom prowadzenie, trafiając od słupka. Była to niemal kopia wcześniejszej akcji, bo bramkarz znów odbijał futbolówkę po kopnięciu Mroza.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Dla Dawida Kurminowskiego (trzyma piłkę) był to drugi i trzeci gol w sezonie.

OCENA MECZU ★★★

Puszcza Niepołomice	1:2 (1:0)	Zagłębie Lubin

1:0 – Kosidis, 45 min (asysta M. Stępień), 1:1 – Kurminowski, 47 min (bez asysty), 1:2 – Kurminowski, 56 min (bez asysty)

PUSZCZA: Komar 6 – Mroziński 5 (82. Sołowiej niesklas.), Craciun 5, Szymonowicz 5, Jakuba 5 – Serafin 5 (83. Radecki niesklas.), K. Stępień 5 – M. Stępień 6 (89. Kidrić niesklas), Barkouski 6, Klimek 5 (67. Blagaić 4) – Kosidis 6. Rezerwowi: Perchel, Abramowicz, Tomalski, Siplak, Revenco. Trener Tomasz TUŁACZ.

ZAGŁĘBIE: Hładun 6 – Abrahamsson 3 (46. Nalepa 5), Ławniczak 5, Jach 5 – Pieńko 6, Makowski 5, Dąbrowski 6, Wdowiak 5 (87. Michalski niesklas) – Mróz 7, Szmyt 6 (90+4. Fritzson niesklas.) – Kurminowski 7 (90. Woźniak niesklas.). Rezerwowi: Matys, Dziewiatowski, Kolanko, Kolan, Kłudka. Trener Marcin WŁODARSKI.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń), – 6. Asystenci: Marcin Boniek i Bartosz Kaszyński (obaj Bydgoszcz). **Czas gry** 95 min (45+50). **Widzów** 1395. **Żółte kartki**: Barkouski (55. faul), Radecki (90+4. faul) – Jach (33. faul), Dąbrowski (90+5. gra na czas).

Piłkarz meczu – Dawid KURMINOWSKI

MÓWIĄ LICZBY

PUSZCZA		ZAGŁĘBIE
57	posiadanie piłki	43
5	strzały celne	7
10	strzały niecelne	14
6	rzuty rożne	8
17	faule	13
2	spalone	1
2	żółte kartki	2

PROGRAM 21. KOLEJKI (14-17.02)

Piątek
- Cracovia – Korona Kielce 18.00
- Lech Poznań – Raków Częstochowa 20.30

Sobota
- Śląsk Wrocław – Widzew Łódź 14.45
- Górnik Zabrze – Radomiak Radom 17.30
- Legia Warszawa – Puszcza Niepołomice 20.15

Niedziela
- Stal Mielec – Pogoń Szczecin 12.15
- GKS Katowice – Piast Gliwice 14.45
- Jagiellonia – Motor Lublin 17.30

Poniedziałek
- Zagłębie Lubin – Lechia Gdańsk 19.00

1. Lech	20	41	37:16
2. Jagiellonia (m)	20	38	38:27
3. Raków	20	37	26:13
4. Legia	20	33	37:25
5. Cracovia	20	33	37:29
6. Pogoń	20	33	29:21
7. Górnik	20	31	27:24
8. GKS (b)	20	29	30:26
9. Motor (b)	20	29	28:32
10. Piast	20	28	22:19
11. Widzew	20	26	26:30
12. Stal	20	22	21:26
13. Zagłębie	20	22	18:29
14. Korona	20	22	17:28
15. Radomiak	20	21	24:32
16. Puszcza	20	19	19:29
17. Lechia (b)	20	18	20:34
18. Śląsk	20	11	16:32

1 – el. LM, 2-3 – el. LE, 16-18 – spadek

Sport bc2c155eb3

I znowu, gdzie ta stabilizacja...

W Górniku jesteśmy świadkami kolejnej personalnej rewolucji.

GÓRNIK ZABRZE

Szósty po pierwszej części rozgrywek zespół ekstraklasy, który na koniec 2024 roku wygrał w lidze cztery kolejne mecze, zimą opuściła dwójka kluczowych graczy, Damian Rasak i Norbert Wojtuszek. Do tego pracodawcę zmienił jeszcze Hiszpan Manu Sanchez.

Mają mocny skład

W ich miejsce sprowadzono aż pół tuzina zagranicznych piłkarzy! W zeszłym tygodniu nie było nawet czasu, żeby odnotowywać kolejne wzmocnienia. No właśnie, czy aby wzmocnienia? O tym przekonamy się wkrótce. Na razie zabrzanie rozpoczęli ligę falstartem. Remis na początek u siebie z Puszczą i wysoka porażka w Szczecinie z „Portowcami" 0:3 nie mogą kibiców górnośląskiej jedenastki napawać optymistycznie.

- Pogoń była od nas zdecydowanie lepsza. W pierwszej połowie nie stworzyliśmy sobie wielu sytuacji, choć szczecinianie też nie mieli ich nie wiadomo ile. Wiedzieliśmy, że zagrają wysokim pressingiem i wysoko ustawioną obroną. Nam w wielu momentach brakowało precyzji, żeby zagrać piłkę za plecy. Te podania były niedokładne, przez to nie mieliśmy okazji. W drugiej połowie nie mieliśmy nic do stracenia, bo przegrywaliśmy jedną bramką, no ale co... druga czy trzecia minuta i rywal prowadzi już dwoma golami. To zmieniło oblicze spotkania – analizuje trener Jan Urban.



Fot. Szymon Górski/PressFocus

W kadrze Górnika jest teraz bardzo międzynarodowo. Na zdjęciu 20-letni Abbati Abdullahi.

Po godzinie gry szkoleniowiec zmienił skrzydłowych. W miejsce Taofeeka Ismaheela i Yousuke Furukawy weszli doświadczony Paweł Olkowski i debiutujący w ekstraklasie drugi Nigeryjczyk w kadrze Górnika Abbati Abdullahi. - Kiedy robiliśmy zmiany, zrobiło się 0:3 i mecz był zamknięty. Jak się przeanalizuje, to pomogliśmy strzelić Pogoni pierwszą, drugą i trzecią bramkę. Mówi się o problemach szczecinian, ale na dziś mają bardzo dobry skład. Na naszym tle – kiedy wyszliśmy na boisko trzema młodzieżowcami – pokazali swoją wartość i siłę. Niezależnie jakie zrobiliśmy zmiany w przerwie, to w piątek z Pogonią i tak przegralibyśmy – podsumowuje szkoleniowiec.

Nowi w grze

Są nowi piłkarze w kadrze, która znacznie zmieniła skład i jest w niej jeszcze bardziej różnorodnie niż było, ale kontuzjowany jest Kamil Lukoszek, który podczas zimowych sparingów nie rozegrał ani minuty, do tego w Szczecinie chory był Lukas Podolski. Jak mówił po meczu Jan Urban, gdyby był zdrowy, to zagrałby - jak w pierwszej wiosennej kolejce - od początku. Niestety, prawdopodobnie na dłużej wypadł kapitan zespołu Erik Janża. Boiska w Szczecinie nie był w stanie opuścić o własnych siłach.

6
PIŁKARZY zagranicznych przyszło już do Górnika w zimowym okienku, które trwa u nas do 22 lutego. To senegalski napastnik Ousmane Sow i nigeryjski pomocnik Abbati Abdullahi. Do tego Norweg Sondre Liseth, Słowak Matusz Kmeth, Czech Filip Prebsl i Czarnogórzec Matija Marsenić. Liseth i Abdullahi zadebiutowali już w ekstraklasie.

- Niepokojące jest to, że Erik słyszał, że coś chrupnęło mu w kostce, która zaraz zaczęła puchnąć. To na pewno niepokoi, ale czekamy na badania i diagnozę - mówi Urban.

Co do kadry i ewentualnych nowych nazwisk, trener Urban mówi: - Jak okienko transferowe trwa, to wszystko może się zdarzyć. Mamy nowych zawodników i znowu trzeba będzie ich próbować, tak jak przykładowo w Szczecinie wszedł Abbati. Będziemy musieli nowych graczy pooglądać, dawać im szanse, ale nie pomaga to w stabilizacji. Trzech zawodników od nas odeszło. W takiej sytuacji muszę wiedzieć, kogo na co stać i w pewnych momentach muszę dawać im szansę, bo treningi czy sparing to nie jest to samo, co gra w lidze. W Szczecinie przegraliśmy z zespołem dużo lepszym. Nadrobiliśmy minuty, jeśli chodzi o grę młodzieżowców, plus kolejne bardzo dobre spotkanie rozegrał Dominik Sarapata. Pokazał się z pozytywnej strony - chwali ledwie 17-letniego środkowego pomocnika trener Urban.

Kiedy zespół z pół tuzinem zagranicznych zawodników będzie gotowy, żeby podjąć walkę w ekstraklasie? – Nie wiem. Na razie sam muszę ich poznać, żeby wiedzieć, w jakiej są formie i dyspozycji i ocenić, kiedy dać im szansę – odpowiada szkoleniowiec „Górników".

Michał Zichlarz

10 kolejnych kroków

W Zabrzu trwa proces sprzedaży Górnika. Z Urzędu Miasta dostaliśmy odpowiedź dotyczącą najbliższych kroków w związku z prywatyzacją.

Do prezydent Zabrza Agnieszki Rupniewskiej wysłaliśmy tydzień temu kilka pytań w związku z zakończeniem składania ofert i rozpoczęciem procesu sprzedaży klubu 14-krotnego mistrza Polski.

O jakie pytania chodziło? O to, jakie będą kolejne kroki ratusza i kiedy możemy spodziewać się zakończenia postępowania przetargowego. Kolejna rzecz – przypomnijmy, że do końca okresu składania ofert, tj. 31 stycznia 2025, zgłosiły się dwa podmioty - związane z Lukasem Podolskim konsorcjum LP Holding GmbH oraz przedsiębiorstwo Zarys-Tabapol.

Można napisać, że oba podmioty wzięły też udział w pierwszym przetargu, podjętym jeszcze przez poprzednie władze Zabrza, który po wyborach samorządowych w kwietniu zeszłego roku został unieważniony. Nie było może wtedy konsorcjum Lukasa Podolskiego, ale był związany z nim sponsor Thomas Hansla. Był też Zarys i Tabapol wspólnie. Ta pierwsza medyczna firma wspiera finansowo Górnika od 2017 roku, a jej właściciel Paweł Ossowski jest jego kibicem. Stał też w 2021 roku za sprowadzeniem Podolskiego do Zabrza.



Fot. Paweł Jaskółka/Pressfocus.pl

Kibice Górnika oczekują pozytywnych wieści w sprawie sprzedaży ich klubu.

Jedno z naszych pytań dotyczyło tego, czy miasto skłania się ku sprzedaży klubu tylko jednemu (lepszemu) oferentowi, czy może zaproponuje obu oferentom określony procent akcji. Chcieliśmy się też dowiedzieć, jaka jest obecna wycena akcji Górnika. Poprzednia wynosiła 8 mln złotych, ale zdaniem wielu, była znacznie zaniżona. Na dziś nie wiemy, jaka jest wartość akcji klubu, którego bieżący budżet wynosi 38 mln złotych.

Co do podziału akcji, to obecnie gmina Zabrze jest w posiadaniu 85,23 proc. Największym spośród mniejszościowych udziałowców jest były właściciel Allianz (miał pakiet większościowy ok. 81 proc. akcji w latach 2007-11, potem miasto przejęło kontrolę nad klubem). W rękach tego wielkiego towarzystwa ubezpieczeniowego jest 9,14 proc. akcji. Pozostałe należą do MOSiR Zabrze (3,14), Proxima Sp. z o.o. (2,42) i Nowin Zabrzańskich (0,03).

Przy całym procesie prywatyzacji jest znacznie więcej pytań niż odpowiedzi. Wiadomo, że wszystko potrwa co najmniej kilka miesięcy, a jeśli cała transakcja skończyłaby się przed rozpoczęciem nowego sezonu, to będzie dobrze. Skupmy się na razie na lakonicznym komunikacie miasta, który otrzymaliśmy. Obok jego treść.

Michał Zichlarz

ODPOWIEDŹ UM ZABRZE NA PYTANIA „SPORTU"

„Szanowny Panie Redaktorze,
Jak Pan już wie z informacji prasowych, jakie wysyłaliśmy, faktycznie zgłosiły się dwa podmioty: LP Holding GmbH oraz Konsorcjum Zarys i Tabapol. Miasto ogłosiło postępowanie dotyczące sprzedaży posiadanych akcji z których 1 proc. zostanie dalej w rękach miasta.
Kolejne kroki miasta będą następujące -
Działania planowane:
1. Złożenie przez zaproszonych dokumentów ze strategią inwestycyjną dla spółki.
2. Wybór inwestorów przewidzianych do dalszego udziału w postępowaniu.
3. Zawarcie NDA i umożliwienie przygotowania due dilligence (badaniem przedsiębiorstwa i jego aktualnej kondycji - przyp. red.) przez wybranych inwestorów.
4. Składanie ofert pisemnych.
5. Negocjacje z wybranym/i inwestorami.
6. Wybór ostatecznej oferty.
7. Złożenie wniosku w trybie art. 11-12 ustawy o zarządzania mieniem państwowym do rady miasta oraz projektu uchwały rady miasta wyrażającej zgodę na sprzedaż akcji.
8. Uchwała rady miasta wyrażająca zgodę na sprzedaż akcji.
9. Zarządzenie Prezydenta Miasta Zabrze w sprawie przeznaczenia akcji do zbycia.
10. Umowa inwestycyjna.
O kolejnych krokach będziemy informować na bieżąco, na razie trwa etap formalnej oceny zgodności ofert ze wskazaniami zawartymi w zaproszeniu do udziału w negocjacjach".

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Komu bije dzwon?

Autorstwo przysłowia „Pycha przed upadkiem kroczy" przypisuje się słynącemu z mądrości królowi Izraela, Salomonowi. Znaleźć je możemy w Biblii, w tzw. „Przypowieściach Salomona", ale jestem pewien, że nie jest ono znane piłkarzom występującym w ekstraklasie. A przynajmniej tym, którzy zakładają koszulki Lecha, Jagiellonii i Legii. Po ich weekendowych popisach gotów jestem przyjąć zakład (stawiam dolary przeciwko orzechom), że ewidentnie zlekceważyli swoich znacznie niżej notowanych przeciwników, a ci zafundowali im dzwona, którego zapamiętają przez kilka najbliższych tygodni. Tych tuzów futbolu snujących się na polskich boiskach zaliczam do kategorii ludzi, którym marzy się lekki chleb i ciężkie pieniądze. Nie ze mną takie numery! To podobno nie po chrześcijańsku kopać leżącego, ale jeżeli ktoś się przewraca z powodu własnej głupoty, to dlaczego my, kibice, mamy litować się nad takimi delikwentami, finansowymi krezusami? W imię czego? Gdybym był wyjątkowo złośliwy, a jestem tylko trochę, to nie nie wahałbym się napisać, że piłkarze tych zespołów mają tyle wspólnego z futbolem przed duże „F", co szalikowcy z baletem.

Teraz pora przejść do przyjemnych rzeczy. Nie ukrywam, że jestem mile zaskoczony postawą Pogoni Szczecin na starcie rundy rewanżowej. Te wszystkie przepychanki wokół klubu, wielomilionowe zadłużenie nie zrobiły żadnego wrażenia na piłkarzach „Dumy Pomorza". Z jeszcze większą satysfakcją oglądam popisy kapitana „Portowców", Kamila Grosickiego. Popularny „Grosik" ma już wprawdzie 37 lat na karku, ale obrońcom Górnika zrobił taki wiatrak, że daj Boże zdrowie. Jego ofiarą padł przede wszystkim Dominik Szala i było mi autentycznie żal tego młodzieńca. Wcale nie zdziwiłbym się, gdyby po końcowym gwizdku arbitra Damiana Sylwestrzaka wychowanek GKS-u Katowice miał kłopoty ze znalezieniem drogi powrotnej do swojej szatni.

„Ojcem" zwycięstwa Piasta z Legią był bez dwóch zdań bramkarz gliwiczan Frantiszek Plach, który bronił jak w transie i całkowicie zepsuł humor „Rumcajsowi". Jeżeli ktoś bije się z myślami, kogo mam na myśli, to spieszę wyjaśnić, że tak „ochrzciłem" szkoleniowca drużyny z Łazienkowskiej Goncalo Feio. Nie zgadzam się z Portugalczykiem, że Piast miał pół sytuacji, z której strzelił gola. Gdyby tak było, mecz zakończyłby się bezbramkowym remisem.

Na deser zostawiłem lidera tabeli, czyli Lecha. Trener „Kolejorza" Niels Frederiksen miał odwagę przyznać się, że jego zespół zagrał „padlinę", chociaż akurat nie użył takiego określenia. Nie tłumaczył również porażki absencją Portugalczyka Afonso Sousy czy czerwoną kartką Alexa Douglasa. Swoją drogą nie potrafię zrozumieć, jak można być tak nieodpowiedzialnym jak Szwed, gdy walczy się o mistrzowską koronę i ma się niepowtarzalną szansę powiększenia przewagi nad grupą pościgową. Kiedyś były znakomity piłkarz Górnika Zabrze, Zygfryd Szołtysik, powiedział mi, że w piłkę nożną gra się głową, nogi mają w tym tylko pomagać. Nic dodać, nic ująć. Gdyby wziąć na tapetę przypadek Douglasa, mógłbym wyciągnąć (pochopny?) wniosek, że facet nie ma kompetencji nawet do parzenia kawy.

WYDARZENIE KOLEJKI

Żeby nie było nudy

Ligowa czołówka solidarnie przegrała swoje spotkania, a każdy kolejny klub pluł sobie w brodę mocniej niż poprzedni.

Takie sytuacje zdarzają się bardzo rzadko – ale jednak. Jako pierwsza w Mielcu przegrała Jagiellonia, ku uciesze otaczających ją w tabeli przeciwników. Rakowowi mina zrzedła w sobotnie popołudnie, kiedy na swoim terenie pokonała go GieKSa, a następnie zawsze pewna siebie Legia wróciła z niczym z Gliwic. W Poznaniu ze śmiechu wszyscy mieli już oczy zalane łzami, ryzykując poważnym bólem brzucha z ekscytacji, ale wtedy... lider ekstraklasy przegrał z najniżej notowanym rywalem, z jakim mierzyła się czołówka, ulegając na terenie beniaminka w Gdańsku. I tyle było z poznańskiej radości Lecha, będącego jedyną drużyną w weekend, która obejrzała czerwoną kartkę. Alex Douglas wyleciał z boiska już w 14 minucie.



Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Alex Douglas zastanawiający się, jakim cudem tak szybko „zarobił" dwie żółte kartki.

Większe oczekiwania

– Jesteśmy Lechem Poznań i gdziekolwiek, i kiedykolwiek pojedziemy, to chcemy zgarnąć trzy punkty. A to się nie udało dzisiaj, więc musimy być rozczarowani. Fakt faktem jest taki, że czerwona kartka nie pomogła. Zawsze, jak grasz 14 minut w dziesiątkę, można stwierdzić, że całe spotkanie jesteś jednego mniej. Inna sprawa, że Lechia fajnie weszła w spotkanie i mieliśmy trochę kłopotów. Chociaż im dalej w las, tym ten obraz gry się zmieniał – mówił rozczarowany bramkarz „Kolejorza" Bartosz Mrozek. Paradoksalnie jednak, choć Lech miał znakomitą szansę do odskoczenia i zyskania 6 punktów przewagi – co w ekstraklasie na tym etapie sezonu wcale nie jest oczywistością – to finalnie powinien się cieszyć, że przy swojej wpadce niczego nie stracił. Czerwona kartka jest sensownym argumentem usprawiedliwiającym, lecz będąc taką firmą, od poznańskiej ekipy można oczekiwać, że z walczącą o utrzymanie Lechią spisze się zdecydowanie lepiej.

Muszą się podnieść

Słabe wejście w nowy rok mocno irytuje kibiców Legii. Najpierw był remis z Korona Kielce, a teraz porażka z Piastem Gliwice. „Wojskowi" na mistrzostwo Polski czekają od 2021 roku i coraz mocniej się niecierpliwią, bo wiele wskazuje na to, że i w tym sezonie nie staną na najwyższym stopniu podium. Lech, „Jaga", Raków – cała trójka prezentuje się poważniej w walce o najważniejsze trofeum i cała trójka... zdobywała je po razie w ostatnich trzech sezonach. Warszawiacy nie mogą tego przeboleć, bo jeszcze kilka lat temu, gdy grali w Lidze Mistrzów, kreślili przed sobą scenariusze długoletniej dominacji . Wyszły jednak z tego nici i teraz stołeczni kibice przebąkują coś... o bojkocie. – Uważam, że zrobiliśmy dużo, by wygrać z Koroną i Piastem. Taki jest futbol. Wiadomo, nie będzie to dla nas łatwe, ale musimy się podnieść. Jestem pewny, że to zrobimy – zadeklarował rozżalony rezultatami piłkarz Legii Paweł Wszołek.

Rzecz niepoważna

Zatrważającą statystyką jest ta, która pokazuje, że czołowa polska czwórka w ostatnich 5 kolejkach zaliczyła w sumie tylko 6 zwycięstw! Na 20 meczów! Dodatkowo kolejna w stawce Cracovia w 5 meczach wstecz ma 4 remisy i porażkę. To nie buduje powagi ekstraklasy, choć... nie jest dla niej niczym nowym. Ligowcy muszą jednak wziąć się w garść, bo silna czołówka, to silna polska piłka. – Jestem trochę w tym kraju, zrobiłem już parę rzeczy. Jeśli chcecie mi zarzucić brak planu, to macie do tego prawo. Nie będę się przed tym bronił, bo wydaje mi się, że moja merytoryka nie ulega wątpliwości – stwierdził w swoim stylu trener Legii Goncalo Feio.

Piotr Tubacki

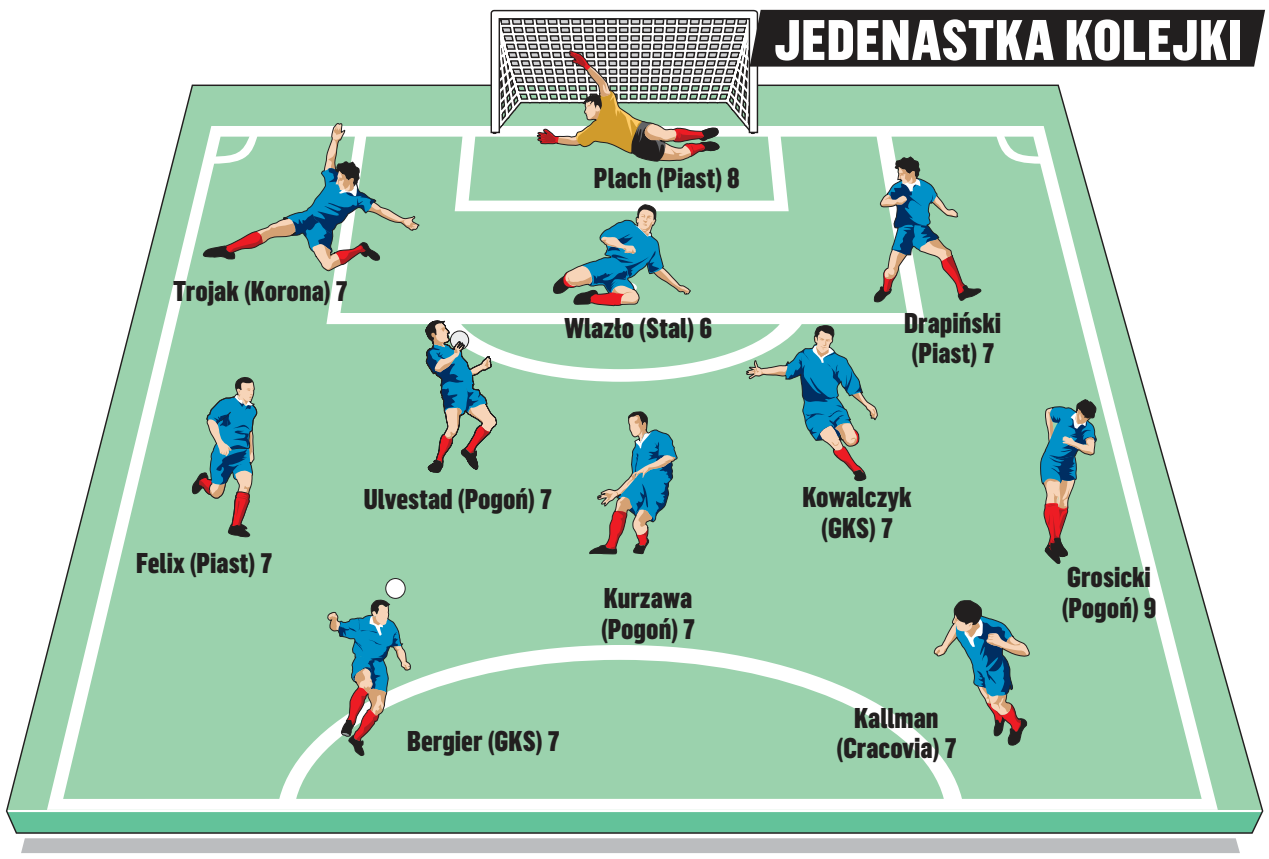
KONTROWERSJA KOLEJKI – MROZEK NIE WIDZIAŁ

■ Lech Poznań sam sobie utrudnił mecz z beniaminkiem z Gdańska, gdy w pierwszej połowie dwie żółte kartki zobaczył Alex Douglas. Bez wątpienia Szwed zasłużył na wykluczenie z boiska już w 14 minucie. Mając już żółtą kartkę, zachował się nieodpowiedzialnie i powstrzymał Antona Carenko, który chciał ruszyć z kontrą, a nawet nie miał piłki przy nodze. W tej sytuacji raczej niewielu dopatruje się kontrowersji. Więcej szumu wzbudziła sytuacja z 44 minuty, gdy grający słabo Lech stracił bramkę. Błąd w przyjęciu piłki w polu karnym Antonio Milicia wykorzystał Tomasz Bobczek. Napastnik Lechii przejął futbolówkę, oddał strzał z ostrego kąta. Piłka przeleciała pomiędzy nogami golkipera Bartosza Mrozka i wpadła do siatki. Gdzie jest kontrowersja?
Pomimo tego, że Bobczek oddawał uderzenie z bliskiej odległości, pomiędzy nim a Mrozkiem znalazł się jeszcze Tomasz Neugebauer, pomocnik gdańskiego zespołu. Przy strzale podskoczył, żeby piłka w niego nie trafiła, ale mimo wszystko mógł przeszkodzić Mrozkowi w skutecznej interwencji, bo przez stojącego przed nim pomocnika, miał ograniczoną widoczność. Ma to znaczenie, ponieważ powtórki jasno pokazały, że Neugebauer był na pozycji spalonej. W takiej sytuacji, nawet jeśli 21-latek nie dotknął piłki po uderzeniu słowackiego snajpera, sędzia powinien gola anulować, sygnalizując spalonego. Takiej decyzji jednak nie podjęto, właściwie... nie wiadomo z jakich przyczyn. Co ciekawe, sytuacja była analizowana w wozie VAR przez Pawła Malca oraz Piotra Rzucidło. Po zapoznaniu się z materiałem wideo przekazali sędziemu głównemu Łukaszowi Kuźmie, że gol został zdobyty prawidłowo i można wznowić grę od środka. Kuźma nie został przywołany do monitora, żeby samemu ocenić sytuację.
Pomimo tego, że grający w osłabieniu Lech wyglądał słabo, jesteśmy głęboko przekonani o tym, że poznaniacy zostali pokrzywdzeni przez zespół sędziowski. Przegrali przez gola, który powinien zostać nieuznany.

Kacper Janoszka

Sport bc2c155eb3

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Frantiszek PLACH**
Słowacki bramkarz sprawił, że Piast mógł cieszyć się ze zwycięstwa z Legią. W drugiej połowie grał znakomicie. Bronił wszystkie groźne strzały „Wojskowych", nawet te, po których wydawało się, że ekipa Goncalo Feio powinna doprowadzić do remisu.

■ **Miłosz TROJAK**
Spełniał nie tylko zadania defensywne, które wykonywał bez zarzutu. Spisał się także pod bramką przeciwnika. W drugiej połowie to on był faulowany w polu karnym, dzięki czemu chwilę później do siatki z 11. metra trafił Pedro Nuno.

■ **Piotr WLAZŁO**
Defensor Stali dogonił w klasyfikacji strzelców Bartosza Kapustkę. Obaj, zdobywając po siedem goli, są... najskuteczniejszymi Polakami w ekstraklasie. Wlazło w piątek wykorzystał rzut karny po raz piąty w bieżących zmaganiach.

■ **Igor DRAPIŃSKI**
Latem dołączył do Piasta i błyskawicznie stał się jego ważnym zawodnikiem. Odpłaca się Aleksandarowi Vukoviciowi za zaufanie dobrymi występami. W meczu z Legią emanował pewnością siebie. Nie popełniał błędów.

■ **Jorge FELIX**
Najlepszy strzelec Piasta znów nie zawiódł. Znalazł się w odpowiednim miejscu, gdy gliwiczanie stworzyli zamieszanie pod bramką Legii. Wykazał się sprytem i intuicją, dzięki czemu trafił do siatki po raz szósty w sezonie.

■ **Fredrik ULVESTAD**
W porównaniu do poprzedniego sezonu Norweg nie strzela często. W piątek jednak otworzył wynik meczu z Górnikiem, zdobywając drugiego gola w bieżących rozgrywkach. Żeby wyrównać zeszłoroczny wynik, musi jeszcze cztery razy wpisać się na listę strzelców.

■ **Rafał KURZAWA**
Wykazał się czujnością w dwóch sytuacjach bramkowych. Asystował przy golu na 3:0 Kamila Grosickiego, a ponadto brał czynny udział przy pierwszym trafieniu w meczu autorstwa Ulvestada. To po jego strzale piłkę pod nogi Norwega wybił Michał Szromnik.

■ **Mateusz KOWALCZYK**
Trudno sobie wyobrazić GKS Katowice bez przebojowego 20-latka. Tym razem dołożył cegiełkę do wygranej z Rakowem. Zdobył gola, wykorzystując błąd częstochowskich defensorów, który spowodował, że zawodnicy GieKSy schodzili z boiska z uśmiechami na ustach.

■ **Kamil GROSICKI**
Wszyscy dobrze wiemy, jak dynamicznym zawodnikiem jest skrzydłowy Pogoni. Mimo tego Grosicki dalej potrafi zaskoczyć. W minionej kolejce jego ofiarami stali się defensorzy Górnika, którzy nie docenili jego walorów szybkościowych, dzięki czemu strzelił dwa gole.

■ **Sebastian BERGIER**
Otworzył wynik starcia Raków – GKS nie byle jaką bramką. Gdy już wydawało się, że napastnik zmarnował dobrą okazję, za mocno wypuszczając się pod linię końcową, oddał strzał z ostrego kąta, który zaskoczył bramkarza. Później asystował przy trafieniu Kowalczyka.

■ **Benjamin KALLMAN**
Fin zdobył 12. bramkę w sezonie, dorównując pod tym względem Mikaelowi Ishakowi oraz Jesusowi Imazowi. W niedzielę wywalczył rzut karny w rywalizacji z Widzewem, a później z 11 metrów pokonał Rafała Gikiewicza.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - KAMIL GROSICKI

■ Gdyby na niewiele ponad miesiąc przed początkiem eliminacji do mistrzostw świata polecić jakiegoś wyróżniającego się polskiego piłkarza z ekstraklasy w kontekście marcowych powołań do kadry Michała Probierza, to numerem 1 bez dwóch zdań byłby Kamil Grosicki.

Niestety, po Euro nasz świetny skrzydłowy, którego bilans w biało-czerwonych barwach to 94 występy i 17 bramek, zakończył reprezentacyjną karierę. Jak pokazują dwie wiosenne kolejki, może uczynił to za wcześnie! Start tego roku „Turbo Grosik" ma znakomity! Zwycięski gol po indywidualnej akcji w meczu z Zagłębiem Lubin, do tego reprezentacyjny poziom w rywalizacji z Górnikiem w piątek, gdy dwa razy pokonywał


Fot. Szymon Górski/PressFocus

bezradnego Michała Szromnika.

Pierwsza część sezonu nie była w jego wykonaniu, jak zresztą całego zespołu Pogoni, udana. W 17 grach miał dwa zdobyte gole. Teraz w dwóch meczach strzelił trzy. Dwa poprzednie sezony kończył z 13 trafieniami, więc kto wie, czy i teraz nie będzie podobnie? Dodajmy, że do tych pięciu bramek dopisać też trzeba pięć asyst, więc liczbowo już teraz w wykonaniu 36-letniego gracza nie jest źle.

Z przeżywającą problemy finansowo-organizacyjne Pogonią ma ważny kontrakt do czerwca 2026 roku. Jak jednak podkreśla, piłka dalej go cieszy, a im bliżej końca kariery, tym bardziej się stara, tym bardziej jest widoczny. To trochę jak w przypadku już prawie 40-letniego Lukasa Podolskiego w Górniku, którego też na koniec roznosi energia i jak może pomaga zespołowi.

Pogoń po dwóch kolejnych wygranych wiosną mocno poprawiła swoją pozycję w tabeli, jest w czołówce, a z „Grosikiem" w takiej formie może być jeszcze lepiej! **(zich)**

Snajperzy wystąp	
12	Imaz (Jagiellonia)
	Ishak (Lech)
	Kallman (Cracovia)
11	Koulouris (Pogoń)
	Rocha (Raków, 9 dla Radomiaka),
9	Mraz (Motor)
	Rondić (Widzew),
8	Sousa (Lech)
7	Kapustka (Legia)
	Kossídis (Puszcza)
	Pululu (Jagiellonia)
	Wlazło (Stal),
6	Dalmau (Korona)
	Szkurin (Stal)
	Zahović (Górnik),

Na trybunach	
17337	ŁÓDŹ (Widzew – Cracovia)
13869	GDAŃSK (Lechia – Lech)
13245	SZCZECIN (Pogoń – Górnik)
9544	KIELCE (Korona - Motor)
8304	GLIWICE (Piast - Legia)
6262	RADOM (Radomiak – Śląsk)
5500	CZĘSTOCHOWA (Raków - Katowice)
5039	MIELEC (Stal - Jagiellonia)
1395	KRAKÓW (Puszcza - Zagłębie)

Żółte 45/Czerwone 1	
1/0	Górnik
1/0	Raków
1/0	Widzew
2/0	Cracovia
2/0	Jagiellonia
2/0	Katowice
2/0	Motor
2/0	Puszcza
2/0	Stal
2/0	Zagłębie
3/0	Korona
3/0	Lechia
3/0	Legia
3/0	Piast
3/0	Radomiak
4/0	Pogoń
4/0	Śląsk
5/1	Lech

Kryształowy gwizdek	
8	Łukasz Kuźma (Białystok)
8	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
7	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Szymon Marciniak (Płock)
6	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
6	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
5	Wojciech Myć (Lublin)

TYPOWALI

	TRENER Romuald Szukiełowicz	PIŁKARZ Sylwester Czereszewski	„SPORT" Bogdan Nather
Stal - Jagiellonia ■ Wynik meczu: 2:1.	1:2	1:2	1:3
Pogoń - Górnik ■ Wynik meczu: 3:0.	0:1	1:1	2:1 ✔
Radomiak - Śląsk ■ Wynik meczu: 1:1.	2:2 ✔	1:1 ✖	1:0
Raków - Katowice ★ ■ Wynik meczu: 1:2.	1:1	2:0	2:1
Piast - Legia ■ Wynik meczu: 1:0.	1:3	0:2	1:2
Korona - Motor ■ Wynik meczu: 1:0.	2:0 ✔	1:1	1:0 ✖
Widzew - Cracovia ■ Wynik meczu: 1:1.	1:2	1:1 ✖	2:1
Lechia - Lech ■ Wynik meczu 1:0.	1:3	0:2	1:2
Puszcza - Zagłębie ■ Wynik meczu: 1:2.	2:1	1:0	2:2

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
133 pkt	99 pkt	95 pkt

Sport bc2c155eb3

Dla takich chwil warto grać w piłkę

Gdyby cała piłkarska wiosna Piasta wyglądała jak jej początek, świat w Gliwicach byłby z pewnością lepszy.

PIAST GLIWICE

Miałem wrażenie, że jeszcze przed tym spotkaniem role w gronie fachowców zostały rozdane: Legia z większym lub mniejszym trudem, ale jednak miała zrobić, co należało. Nie zrobiła, bo Piast okazał się rywalem ambitnym, upartym i zadziornym, bez cienia trwogi, choć przez pierwszy kwadrans niektórzy obserwatorzy czuliby wahanie, czy... użycie tego słowa nie jest jednak na miejscu.

Tu nie chodzi o efektowne piruety

Piast wycisnął z tego meczu dosłownie wszystko, co się dało, zagrał w moim mniemaniu na sto procent. Nikt nie miałby – a może raczej – nie powinien mieć pretensji, gdyby spotkanie skończyło się wynikiem 0:5 i z pewnością zdroworozsądkowi kibice przyklasnęliby takiej ocenie. Właśnie dlatego piłka nożna jest tak fascynująca: w piłce ręcznej czy siatkówce przy takim przebiegu spotkania jak w Gliwicach spotkanie skończyłoby się - odpowiednio – 40:100 i 0:3, oczywiście dla gości. – Wygraliśmy z zespołem lepszym – przyznał po meczu trener Aleksandar Vuković. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uzna, że Piast w sobotę prezentował się lepiej, ale przecież każdy jednocześnie wie, że piłka to nie łyżwiarstwo figurowe.

Za zwycięstwo brawa należą się oczywiście wszystkim, którzy przyłożyli nogę, ale trzech ludzi ze składu Piasta zasługuje na szczegółowe wyróżnienie, a wśród nich ten, który przyłożył rękę. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Frantisek Plach bronił wręcz fenomenalnie. Przecież w pewnych momentach mecz zamieniał się w starcie legionistów ze Słowakiem, zwłaszcza w drugiej połowie. W okolicach 60 minuty Plach dwukrotnie w ekwilibrystyczny wręcz sposób odbijał piłkę po główkach Steve'a Kapuadiego; rewelacyjnie też przeniósł nad poprzeczkę groźny strzał Juergena Elitima. No, kot, po prostu! – Powiedziałbym, że przez cały mecz nie było nic do bronienia i nagle była taka chwila, że było co robić. Były tam i szczęście, i instynkt – uśmiechał się po meczu Plach. – Na pewno dla takich chwil warto być bramkarzem. To wszystko tak szybko się potoczyło, że tak naprawdę nie pamiętam wszystkich tych następujących po sobie sytuacji – stwierdził z rozbrajającą szczerością.

Drugi bohater to Jorge Felix, który zawsze wie, co na boisku robić, gdzie się znaleźć, a spryt jest jednym z jego największych przyjaciół. Jedyny gol w tym meczu to właśnie zasługa tego, że doskonale wiedział, jak się ustawić, kiedy po centrze Tomasa Huka bramkarz Legii odbił piłkę przed siebie, a filigranowy piłkarz ubiegł sprytnie dwóch przeciwników i uderzył tak, że nawet w tym gąszczu ciał między piłką a bramką – wpadło. – To było bardzo ciężkie spotkanie, Legia grała bardzo dobrze. Nie mieliśmy wielu sytuacji, ale się udało. Nawet nie wiem, jak to się dokładnie stało, że padł gol. Ważne, że dodał nam energii – uznał z radością po spotkaniu.

Trzeba wspomnieć również o Jakubie Czerwińskim. Przecież trzy tygodnie temu oba zespoły zmierzyły się w Hiszpanii w grze kontrolnej podczas przygotowań do rundy wiosennej i właśnie wtedy doszło do pechowego zdarzenia. Padł wówczas bezbramkowy remis, a pechowcem okazał się Czerwiński, który po kilkunastu minutach zakończył udział w grze ze złamanym nosem. Doceniam u tego piłkarza zimny profesjonalizm: wrócił akurat na Legię i... to jak!

Przed nami starcie „Rycerzy Wiosny"

Piast jest pierwszą drużyną w tym sezonie, która dwa razy wygrała w lidze z Legią (jesienią 2:1). Nawet mistrzowski sezon 2018/19 był pod tym względem gorszy. Wtedy przegrał u siebie 1:3, potem na wyjeździe 0:2, ale wiosną, gdy ważyło się wszystko, a regulamin był inny – wygrał w trzecim, najważniejszym meczu 1:0 na Łazienkowskiej. Gerard Badia lubi to. Wtedy i teraz!

Na razie Piast wygrał na wiosnę oba mecze. Wygląda więc na to, że zanosi się teraz na spotkanie dwóch „Rycerzy Wiosny", czyli drużyn, które w 2025 roku punktują najlepiej. Wkrótce gliwiczanie zagrają bowiem z GKS-em Katowice.

Paweł Czado



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Tak to się robi, panowie - zdaje się mówić Jorge Felix po zdobyciu jedynego gola w meczu z Legią.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Te flagi Legii powiewały w Gliwicach jakoś tak wyjątkowo smętnie...

Legia bardzo mocno przybita

Kiedy zerknąłem po ostatnim meczu przez półotwarte drzwi szatni Legii, panowała w niej kompletna cisza.

LEGIA WARSZAWA

Czasem są chwile, gdy odechciewa się wszystkiego. Coś takiego ogarnęło chyba Legię po nieszczęsnym dla niej meczu z Piastem.

Szatnia jak szafot

Czy w piłce nożnej można posiadać inicjatywę, stworzyć pięć stuprocentowej okazji, siedzieć agresywnie na rywalu i... przegrać do zera? Ależ oczywiście.

Udowodniła to w sobotę Legia, która w polu rozegrała spotkanie z gatunku "bardzo przyzwoitych", ale futbol to nie opera - liczy się wynik. Nic dziwnego, że legioniści schodzili do szatni, jakby wchodzili na szafot - w milczeniu, z powagą, zrezygnowani. - Monsieur Kapuadi! - moja prośba przebiła się przez stukot korków o posadzkę: - Czy możemy chwilę pogadać o meczu? - zapytałem. - Później, jak będę wychodził do autokaru - odparł przybity Francuz. Ale nie wyszedł przez czterdzieści minut, więc ostatecznie odpuściłem.

Warszawiacy byli tak przybici, że zrobiło mi się ich autentycznie żal, również ich trenera Goncalo Feio. Portugalski brodacz - jak wszyscy z Warszawy - wyglądał na wyjątkowo zmartwionego, ale po meczu potrafił zachować się z klasą; podszedł do każdego dziennikarza i podał mu rękę. - Ludziom z Gliwic gratuluję, ludziom z Warszawy - współczuję - stwierdził, zanim usiadł przy stole konferencyjnym.

Kot powinien być łowny, a mężczyzna - mowny

Zastanawiałem się w tym momencie, jak tłumaczyłbym tę porażkę na jego miejscu i uznałem, że... jednak zabrakłoby mi języka w gębie. A Feio nie zabrakło! Tłumaczył, co się stało, znakomitą wręcz polszczyzną, prawidłowo deklinując i używając momentami wyszukanych słów. Oczywiście - to w futbolu nie jest najważniejsze, ale jednak w myśl starego powiedzonka - "kot powinien być łowny, a mężczyzna - mowny". I taki jest Goncalo Feio.

Raz tylko trochę się podpalił (przyznam, liczyłem na to, nie lubię sztampowych konferencji prasowych), kiedy jeden z warszawskich dziennikarzy spytał trochę złośliwie, jak to miało na boisku w wykonaniu Legii właściwie wyglądać... Złośliwie, bo w mojej ocenie zabrakło jej w sobotę jedynie skuteczności, ale wiadomo, że po zakończonym meczu rozlicza się łatwo. Głos Feio stwardniał w ripoście, ale Portugalczyk zdał sobie chyba sprawę, że nie może tracić panowania nad sobą, bo wszyscy przecież na to czekają i... zarzucił dyskutanta szczegółową analizą.

Paweł Czado

PIŁKARZ RADIOWCEM

■ Ciekawostką był fakt, że wśród warszawskich dziennikarzy na pomeczowej konferencji prasowej siedział Tomasz Sokołowski, który pracuje w radiu RDC. Jako zawodnik Legii debiutował w meczu Ligi Mistrzów przeciw Panathinaikosowi Ateny. Z warszawskim zespołem zdobył mistrzostwo Polski w 2002 roku, w reprezentacji zagrał 12 razy i strzelił jedną bramkę. Na konferencji prasowej zadawał pytania trenerowi Aleksandarowi Vukoviciovi, kiedy Serb go zobaczył - uśmiechnął się, a na końcu serdecznie uściskał. Trudno się dziwić: grali razem w Legii. Przyznać trzeba, że Sokołowski ma głęboki, radiowy głos, który przykuwa uwagę. Kiedy grał jeszcze w piłkę, tego nie zauważyłem.

(pacz)

Sport bc2c155eb3

Wicemistrz... Kaput

Drużyna z Oporowskiej w Radomiu wypuściła zwycięstwo z rąk, co jeszcze bardziej skomplikowało jej nieciekawą sytuację w tabeli.

ŚLĄSK WROCŁAW

Nie da się ukryć, że aktualny wicemistrz Polski jest na skraju przepaści. Podopieczni trenera Ante Szimundzy w wyjazdowym meczu z Radomiakiem mogli - a nawet powinni - poprawić swoje notowania, lecz w doliczonym czasie wypuścili zwycięstwo z rąk. Kompletu punktów pozbawił ich Michał Kaput. Po końcowym gwizdku doszło do spięcia bramkarza wrocławian Rafała Leszczyńskiego z Sylvestrem Jasperem, który w 89 minucie zmarnował „setkę" i tym sam pozbawił swoją drużynę kompletu punktów.

Sfrustrowani kibice

Nieporadność piłkarzy z Oporowskiej doprowadziła do stanu wrzenia kibiców. Ci nie hamowali się, obrzucając ich niewybrednymi epitetami i wyjątkowo złośliwymi komentarzami. Oto próbka ich „twórczości": „Starcie gigantów", „Pojedynek dżumy z cholerą polskiej ekstraklasy zakończony zarażeniem jednego przez drugiego", „Pozoranci wrocławskiego Śląska to trzecia część dziadów", „Dwie ekipy do spadku. Tego nie dało się oglądać", „Niech więcej miasto tym dziadygom płaci". Dobra, nie będę dłużej pastwił się nad piłkarzami „czerwonej latarni" tabeli PKO BP Ekstraklasy.

A tak w ogóle źle się dzieje w państwie... W następnej kolejce wrocławianie zmierzą się na własnym stadionie z Widzewem Łódź, ale trener Ante Simundza przy ustalaniu składu nie będzie mógł uwzględnić Słowaka Petera Pokornego i Serafina Szoty z powodu nadmiaru żółtych kartek. Poza tym decyzją słoweńskiego szkoleniowca do trzecioligowych rezerw zostali przesunięci Adam Basse, Filip Rejczyk i Aleksander Wołczek. Klub z Oporowskiej chciał ich wypożyczyć do innych drużyn, lecz zawodnicy postanowili zostać we Wrocławiu, to teraz mają... Usługami Rejczyka była zainteresowana pierwszoligowa Polonia Warszawa, natomiast Adama Basse chciał występujący w 2. lidze Hutnik Kraków.

Widzi światełko

Remis w Radomiu, który de facto wrocławianom niewiele daje, nie pozbawił ich szkoleniowca optymizmu. - Każdy może mieć swoją opinię, ale uważam, że zasłużyliśmy na więcej - powiedział Ante Szimundża. - Co dla nas jest dobre, to fakt, że pokazaliśmy charakter. Pokazaliśmy inną twarz niż w meczu z Piastem. Dzięki temu widzę światełko w tunelu. Jeżeli nie podejdziemy do kolejnych treningów i meczów z wielką ambicją - nie będzie dobrze, ale jestem zadowolony z tego, jak pokazaliśmy się na boisku w meczu z Radomiakiem. W sobotę byliśmy na poziomie, na którym chcieliśmy być. Zagraliśmy trudny mecz na trudnym terenie i widzę różnicę w porównaniu z poprzednim meczem. Brakowało tylko zdobycia kolejnej bramki. Mieliśmy kilka okazji, ale mam nadzieję, że w kolejnych meczach już je wykorzystamy i wygramy spotkanie. Debiutanci, czyli Al Hamlawi i Pozo, grali na dobrym poziomie, od pierwszej minuty pokazali charakter i jakość, jakiej wymagam. Czy zagrają również w kolejnym meczu? Jest zbyt wcześnie, żeby o czymkolwiek przesądzać.

Dla samych siebie

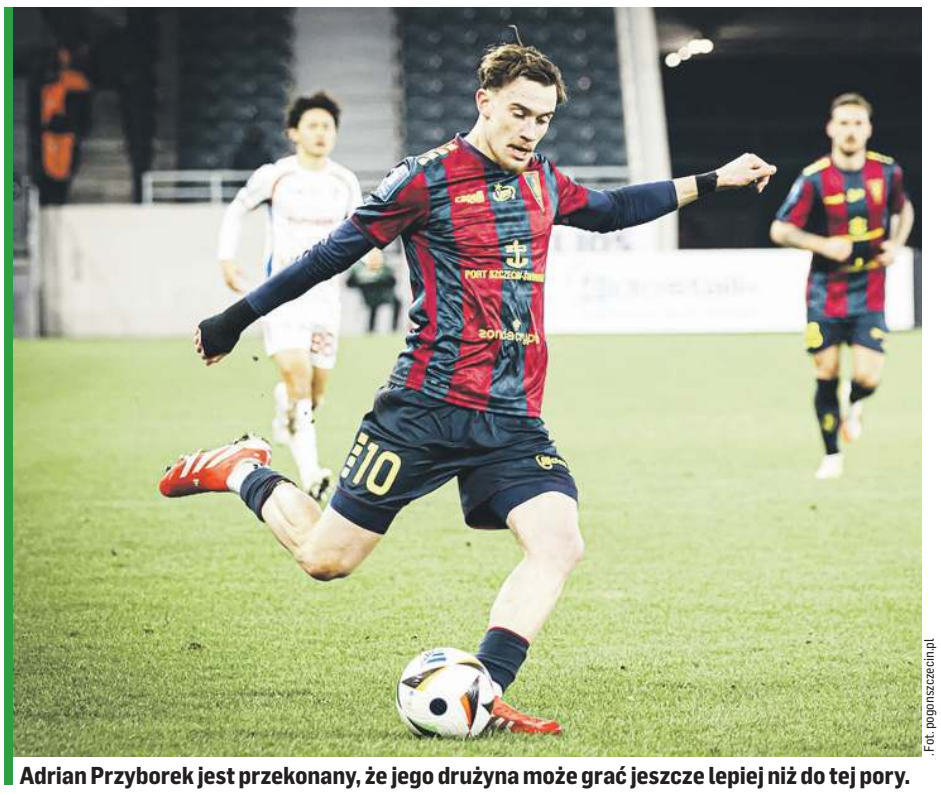
Niepocieszony był niespełna 21-letni obrońca Śląska Łukasz Gerstenstein. - To było trudne spotkanie, trudno grało się w piłkę, głównie był to mecz walki - stwierdził wychowanek Chojnika Jelenia Góra. - Bardzo chcieliśmy wygranej, ale straciliśmy gola w końcówce. Bramka padła po sytuacji, która nie powinna się nam przytrafić. Walczymy o życie i nie możemy takich spotkań nie wygrywać. Na pewno nie powinniśmy tak się cofnąć, jak to miało miejsce w drugiej połowie. Nie chcieliśmy tak grać, ale przeciwnik zaatakował i nas do tego zmusił. Tak to się potoczyło, że rywalom udało się wcisnąć bramkę. Musimy walczyć do końca i będziemy to robić w każdym meczu. Dla naszych kibiców, naszych rodzin i dla samych siebie.

Bogdan Nather



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Obrońca Śląska Łukasz Gerstenstein (z lewej, nr 6) po meczu w Radomiu był wściekły jak osa.



Fot. pogonszczecin.pl

Adrian Przyborek jest przekonany, że jego drużyna może grać jeszcze lepiej niż do tej pory.

Urodzinowy prezent

„Duma Pomorza" wystartowała w rundzie wiosennej jak rakieta, zdobywając w dwóch meczach komplet punktów i nie tracąc gola!

POGOŃ SZCZECIN

Chyba nawet trener Robert Kolendowicz nie spodziewał się tak imponującego startu swoich podopiecznych. „Portowcy" w dwóch pierwszych kolejkach rundy rewanżowej zaksięgowali sześć punktów, a na dodatek nie pozwolili rywalom strzelić choćby jednego gola!

Cierpliwość popłaca

W ostatniej potyczce z Górnikiem Zabrze (3:0) najwięcej powodów do zadowolenia miał oczywiście strzelec dwóch goli Kamil Grosicki, ale cały w skowronkach był również Kacper Smoliński. Wychowanek Pogoni w dniu meczu obchodził bowiem 24. urodziny! - Lepszego prezentu z okazji urodzin nie mogłem sobie wymarzyć - przyznał piłkarz. - Przede wszystkim cieszę się z wywalczonych trzech punktów, to jest najważniejsze.

Pomocnik granatowo-bordowych pojawił się na boisku dopiero w 83 minucie, zmieniając Rafała Kurzawę. Żeby było ciekawiej, poprzedni mecz w ekstraklasie Smoliński rozegrał... 17 maja ubiegłego roku, gdy przeciwnikiem „Portowców" była Stal Mielec. - Długo czekałem na swoją szansę - powiedział „Smoła". - Jesień nie była dla mnie łatwa, lecz mam tak, że na treningach zawsze daję z siebie sto procent, walczę z całych sił o miejsce w składzie. Czasami nie było mnie nawet w meczowej dwudziestce, jednak nie obrażałem się, dalej sumiennie pracowałem. Po prostu byłem cierpliwy. Akurat wypadło tak fajnie, że powrót nastąpił w dniu moich urodzin, więc jestem podwójnie zadowolony. Wiem, że tylko ciężką pracą mogę zasłużyć na to, żeby dostawać więcej minut. Trenuje się po to, żeby grać i zrobię wszystko, żeby w tygodniu pokazać się trenerom z jak najlepszej strony. Chcę zdobyć zaufanie szkoleniowca i otrzymać dzięki temu kolejne szanse występów w ekstraklasie.

Zmiana „profilaktyczna"

- Bardzo dobrze przepracowaliśmy okres przygotowawczy, trenerzy wiedzieli, na co położyć akcent, na co zwrócić uwagę - dodaje Smoliński. - Teraz to skutkuje na boisku, dzięki temu kolejny raz wygraliśmy. Wynik meczu z Górnikiem mógł być wyższy, ale w końcówce starliśmy się grać rozważnie, ażeby nie dopuścić zabrzan do sytuacji bramkowych. Ogólnie dobrze czujemy się na boisku, dużo biegamy. Jesienią wyglądało to trochę gorzej, ale teraz w liczbach jest na plus. Początkowo miałem zastąpić Adriana Przyborka, lecz trenerzy podjęli decyzję, że profilaktycznie zmienię Rafała Kurzawę, który odczuł mocniej jedną z boiskowych sytuacji. W zimowych sparingach sztab próbował mnie na lewej obronie. Tak naprawdę dla mnie nie ma różnicy, czy będę grał w środku pola, czy na boku defensywy. Liczy się to, że mogę coś dać drużynie. Być może w następnym meczu w Mielcu otrzymam szansę.

„Grosik" - niszczyciel

- Dobrze weszliśmy w rundę, lecz w tym momencie nie możemy wpaść w samozachwyt i przesadnie zadowalać się dwoma zwycięstwami - powiedział inny młody piłkarz Pogoni, Adrian Przyborek. - Chcemy więcej i zrobimy wszystko, żeby seria wygranych trwała jak najdłużej. Meczu z Górnikiem nie zacząłem najlepiej, ale z minuty na minutę zarówna moja gra, jak i zespołu, rozkręcała się. W 2. połowie, mówiąc potocznie, już samo poszło. „Grosik" dokonał dzieła zniszczenia. Dobrze rozumiemy się jako zespół, potrafimy ze sobą pograć, poklepać na małej przestrzeni. Na samym początku powiedzieliśmy sobie, że musimy dać z siebie dużo więcej, bo w poprzedniej rundzie sporo zabrakło. To nie była ta Pogoń, do której wcześniej przyzwyczaili się kibice. Myślę jednak, że w tych dwóch rozegranych meczach było widać pozytywne efekty naszej pracy. Trenujemy dużo mocniej, biegamy więcej. Przy okazji dziękuję kibicom za wsparcie. Czekamy aż w końcu w całości zapełnią stadion. Natomiast wiemy, że pogoda i sezon grypowy nie zachęca do korzystania z tego typu atrakcji. Musimy też odbudować zaufanie fanów, dlatego doceniam tych, którzy zdecydowali się nam pomóc.

W niedzielę, 16 lutego o godzinie 12.15 „Portowcy" zmierzą się w Mielcu ze Stalą. - Zawsze trudno się tam gra - przyznał „Przybor" - Nigdy nie jest łatwo grać z tym przeciwnikiem, natomiast dwoma wygranymi u siebie zyskaliśmy dużą pewność siebie przed wyjazdem do Mielca. Damy z siebie wszystko. Wierzę, że jesteśmy w stanie wrócić z dalekiej podróży z trzema punktami w bagażu.

Bogdan Nather

Sport bc2c155eb3

„Franek" wybrał Galatę!

Przemysław Frankowski postanowił przenieść się nad Bosfor, by reprezentować największy klub w Turcji - Galatasaray.

TURCJA

Polska kolonia na styku Azji i Europy powiększyła się. W tym sezonie w tureckiej Super Lig zagrało jak na razie dziewięciu Polaków, a dzięki transferowi Frankowskiego liczba ta staje się dwucyfrowa. Biało-czerwonych jest tam obecnie tylu, co Serbów, a jeśli ktoś woli, może powiedzieć, że... co 25 obcokrajowiec w Turcji jest Polakiem. Więcej gra tam tylko piłkarzy z Ghany i Nigerii (po 11), Francji (12), Portugalii (15) i Brazylii (22).

Nie chcieli go puścić

„Franek" dokonał wyboru nieoczywistego. W kwietniu tego roku skończy 30 lat i regularnie występując w solidnym francuskim Lens, zdecydował się na przeprowadzkę do słabszej ligi. Ale czy do słabszego klubu? No cóż... „Les Artesiens" nie chcieli oddawać Polaka do Galatasaray i odrzucili ofertę wynoszącą 7 mln euro. Sam zawodnik chciał jednak odejść, więc w końcu kluby dogadały się na wypożyczenie z obowiązkową opcją wykupu w wysokości 8 mln euro. Sam Frankowski też finansowo źle na tym nie wyjdzie, bo jak wiadomo Turcy – szczególnie ci z najmocniejszych firm – potrafią dobrze płacić.

A „Franek" trafi do Galatasaray, klubu największego z największych nad Bosforem, z jego europejskiej części, rekordzisty pod względem mistrzostw Turcji, a także triumfatora rozgrywek w dwóch poprzednich sezonach. Wiele wskazuje na to, że ekipa z Galaty będzie najlepsza i w tej kampanii, po raz trzeci z rzędu, co ostatni raz udało jej się w 1999 roku - wtedy zgarnęła cztery kolejne tytuły, a wybitną formę prezentował Hakan Sukur, najskuteczniejszy piłkarz w historii reprezentacji Turcji.

Warto też zaznaczyć tu pewną turecką specyfikę. Otóż Galatasaray nie poinformowało o transferze i podpisaniu umowy, ale o... rozpoczęciu negocjacji z zawodnikiem. Nie przeszkodziło mu to jednak w chwaleniu się Frankowskim na prawo i lewo oraz publikowaniu pierwszych jego wypowiedzi.



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Reprezentacja Polski będzie miała kolejnego kadrowicza z ligi tureckiej.

Legendarna rywalizacja

47-krotny reprezentant Polski... nie wygrał nic w swojej karierze. Mimo tego jest ona całkiem ciekawa, bo grał w Stanach Zjednoczonych, dzieląc szatnię z byłym niemieckim gwiazdorem Bastianem Schweinsteigerem. Z Lens też przeżył kilka świetnych chwil, wicemistrzostwo Francji, grę w Lidze Mistrzów. We francuskiej Ligue 1 wystąpił 122 razy.

Sęk jednak w tym, że przy potędze PSG szanse na zajęcie pierwszego miejsca były iluzoryczne – a w Super Lig są realne. Galatasaray przewodzi stawce, mając 6 punktów przewagi nad Fenerbahce, prowadzonym przez słynnego Jose Mourinho, gdzie gra Sebastian Szymański. Derby pomiędzy tymi drużynami to jedne z najgorętszych meczów świata! Ich rywalizacja owiana jest legendą, na którą wpłynął też... zeszły sezon. Fenerbahce zdobyło wtedy 99 punktów i... nie zostało mistrzem. Galatasaray miało 102 „oczka".

Powtórzyć ten wynik będzie niemalże niemożliwe, ale w szatni Frankowski spotka nie byle kogo. Zagra tam z takimi postaciami, jak Alvaro Morata, Victor Osimhen, Mauro Icardi, Dries Mertens, Lucas Torreira, Davinson Sanchez czy Fernando Muslera. Czy to naprawdę taki zły kierunek?

Piotr Tubacki

POLACY W LIDZE TURECKIEJ

Super Lig

Jan BIEGAŃSKI środkowy pomocnik Sivasspor 10 meczów w tym sezonie
Przemysław FRANKOWSKI skrzydłowy Galatasaray 0
Jakub KAŁUZIŃSKI środkowy pomocnik Antalyaspor 22
Kacper KOZŁOWSKI środkowy pomocnik Gaziantep FK 16
Mateusz LIS bramkarz Goeztepe 19
Krzysztof PIĄTEK napastnik Basaksehir 21
Kamil PIĄTKOWSKI środkowy obrońca Kasimpasa 2
Jakub SŁOWIK bramkarz Konyaspor 22
Sebastian SZYMAŃSKI ofensywny pomocnik Fenerbahce 22
Patryk SZYSZ skrzydłowy Basaksehir 3

1. Lig

Michał NALEPA środkowy pomocnik Genclerbirligi 19
Michał RAKOCZY ofensywny pomocnik Ankaragucu 3
Jakub SZUMSKI bramkarz Sakaryaspor 19

Gdy opadnie kurz

Rekonstrukcja charakterów zawodników oraz najsilniejszej do tej pory formacji, czyli defensywy, to najważniejsze wyzwanie, jakie czeka trenera „Medalików" przed piątkowym szczytem na Bułgarskiej.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Sobotnia porażka z katowickim beniaminkiem u siebie nie wywołała większych reperkusji dla Rakowa w kontekście miejsca w tabeli. Tak się bowiem ułożyły wyniki 20. kolejki, że sensacyjnie cała trójka zajmująca podium oraz Legia Warszawa nie zdobyli nawet punktu w starciach z niżej notowanymi przeciwnikami. Takiego przypadku już dawno nie notowała ekstraklasa, ale ta „obsuwa elit" pozwoliła częstochowianom utrzymać miejsce w stawce tuż za liderującym „Kolejorzem" i Jagiellonią. Z drugiej strony trudno przejść nad porażką z GieKSą do porządku dziennego, skoro postawa zespołu - nie tylko ta sportowa, ale i mentalna - była nie do przyjęcia. A nawet, jak stwierdził trener Marek Papszun – do zapomnienia.

Banalne straty

- Straciliśmy kuriozalne bramki. W banalny wręcz sposób rywale trafili nas dwa razy. Stworzyliśmy mało sytuacji. Słaba, zwłaszcza do przerwy, była jakość naszej gry – wyliczał częstochowski szkoleniowiec. Jednocześnie gratulując GieKSie udanego rewanżu za jesienną porażkę na Bukowej. Chwalił gości za przełamanie passy meczów bez porażki jego podopiecznych.

- Nie jest prostą sprawą wygrać z zespołem, który w 12 ligowych meczach z rzędu nie poniósł porażki - trener Papszun przypominał fakt, że po raz ostatni jego podopieczni przegrali w lidze 30 sierpnia. Co ciekawe, też ulegając u siebie drużynie ze Śląska, Piastowi Gliwice. - To duże rozczarowanie. W tak prosty sposób nie przystoi zespołowi walczącemu o tytuł oddawać punktów. Pretensje możemy mieć tylko do siebie, bo charakteryzując taktykę na ten mecz, zwracaliśmy uwagę, by nie dopuścić się łatwych strat. Zwłaszcza w pierwszej połowie. Jeżeli chcemy coś ugrać, to musimy pokazać więcej klasy. Zagrać z większą pasją, ambicją, poświęceniem – analizował trener Papszun.

Wypada się pochylić nad tymi wynurzeniami, ponieważ zespołowi grającemu o najwyższe cele, a także zawodnikom nie grającym za pensje pracowników „Biedronki", po prostu nie wypada przypominać, że zawsze trzeba grać na sto procent możliwości, walczyć całym sercem o zwycięstwo dla siebie i kibiców. Ot banał - jak się okazuje, nie pod Jasną Górą. Trener Papszun będzie więc musiał szybko popracować nad charakterem, osobowością, wreszcie temperamentem swoich zawodników, podobnie jak nad rekonstrukcją najsilniejszej do tej pory formacji, czyli defensywą, bo już w piątek szczyt z Lechem na Bułgarskiej!

Obronne problemy

- Mamy problem w obronie i od tego musimy zacząć. Od dobrze zbudowanej obrony, zorganizowanej z zawodników przygotowanych do gry w stu procentach - nie ukrywa szkoleniowiec czerwono-niebieskich. - W spotkaniu z GKS-em defensywa kolejny raz była modyfikowana. Zszedł narzekający na drobny uraz Peter Barath, który i tak nie jest stoperem. Stratos Svarnas narzekał po Cracovii na kwestie przeciążeniowe. Trudno o zabezpieczenie tyłów, gdy czekamy na formę Zorana Arsenicia czy Milana Rondicia, a Ariel Mosór po poważnym urazie dochodzi dopiero do dyspozycji. Kiedy wejdzie do rywalizacji pełną parą, trudno powiedzieć.

W przeciwieństwie do obrony, na przednią formację narzekano pod Jasną Górą całą jesień, a dwa tegoroczne występy nie pokazały postępu w tej materii. - Potrzebujemy więcej jakości indywidualnych. Więcej wymagam od Amorima. Oddajemy za mało strzałów, mieliśmy spore problemy w trzeciej tercji. Diaz jest takim zawodnikiem, który potrafi się uwolnić, jest kreatywny. Dostał kilkanaście minut, bo uznałem, że lepiej kiedy wejdzie na zmęczonego przeciwnika. Tak samo Leo (Rocha - przyp. red.), który jest na razie w procesie adaptacji z zespołem, ale myślę, by pomału od początku go wpuszczać, choć różne kwestie stoją za moimi decyzjami. Powoli wracać będzie Mikael Ameyaw, tak samo Eric Otieno. To szybcy zawodnicy, narzekający na urazy mięśniowe. Jak dojdą, wzmocni się rywalizacja, bo na razie, choć może na papierze to dobrze wygląda, mamy ograniczone możliwości manewrów. Nie powiedzieliśmy jednak ostatniego słowa. Z tego kurzu szybko się otrząśniemy - zapewnił trener Marek Papszun.

Zbigniew Cieńciała

DWUSETKA „FRANIA"

■ W sobotnim spotkaniu z GKS-em Katowice Fran Tudor zanotował 200. występ w czerwono-niebieskich barwach. „Franiu" dołączył do Rakowa 27 grudnia 2019 roku. Zadebiutował 8 lutego 2020 w wyjazdowym spotkaniu przeciwko Lechowi. Na pierwszego gola czekał do 4 lipca, kiedy pokonał bramkarza Zagłębia Lubin. Łącznie strzelił dla Rakowa 12 goli i zanotował 39 asyst. Z „Medalikami" 29-letni Chorwat zdobył mistrzostwo Polski, a także dwa krajowe puchary i dwa Superpuchary.

Sport bc2c155eb3

Cuda na kiju

W dzisiejszym hicie defensywa Realu Madryt będzie wyglądała dziwacznie, bo w dużej mierze składać się będzie z... pomocników.



Fot. pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Aurelien Tchouameni (z lewej) i Raul Asencio we wtorek będą tworzyć trzon defensywy Realu.

LIGA MISTRZÓW

Problemy trenera Realu Carlo Ancelottiego się nie rozwiązują, a mnożą. Podkreślmy – po raz kolejny w trakcie ostatnich dni – szkoleniowiec nie może skorzystać z żadnego z podstawowych środkowych obrońców. Kontuzjowani są David Alaba, Eder Militao oraz Antonio Ruediger. Przez to prawie pewne miejsce w składzie ma Raul Asencio, który dopiero w tym sezonie zadebiutował w pierwszej drużynie „Królewskich". Stan defensywy jest opłakany, w dodatku po weekendowym meczu z Atletico okazało się, że z urazem rywalizację zakończył Lucas Vazquez, pod nieobecność Daniego Carvajala - który rehabilituje się po zerwaniu więzadeł krzyżowych - podstawowy prawy obrońca. Vazquez doznał urazu mięśnia dwugłowego i został skreślony z listy piłkarzy powołanych na mecz z Manchesterem City.

Ancelotti ma więc spory problem, jak zatrzymać „The Citizens" we wtorkowy wieczór. W środku obrony zapewne zagrają Asencio oraz przesunięty z linii pomocy Aurelien Tchouameni. Z kolei Vazqueza będzie musiał zastąpić Fede Valverde, nominalny środkowy pomocnik, który w tym sezonie już kilka razy musiał wyjątkowo znaleźć się na prawej stronie defensywy. Sytuacja jest alarmowa i sprawia również problemy w innych formacjach. Skoro dwóch pomocników przesuniętych zostanie do obrony, ktoś musi zastąpić ich w środku pola. Zapewne wystąpią Eduardo Camavinga, Jude Bellingham oraz Dani Ceballos, który w ostatnich tygodniach zyskuje na kontuzjach kolegów i dostaje coraz więcej szans. Co jednak ważniejsze, prezentuje się nie najgorzej. – Z Atletico zagrał dobrze, jak zwykle – chwalił 28-latka Carlo Ancelotti.

„A przecież już było tak pięknie" – mógłby powiedzieć trener Realu. Już po derbach Madrytu był zadowolony z pracy zespołu. – Graliśmy dwoma liniami z czterema piłkarzami, z Bellinghamem bliżej skrzydła. Myślę, że wyszło to dobrze – stwierdził włoski szkoleniowiec. Cóż jednak z tego, skoro układanka znów mu się posypała. Znów musi tworzyć cuda na kiju, zmagając się z pechem.

Skorzystać może na tym Manchester City. Drużyna Pepa Guardioli w miniony weekend pokonała 2:1 w FA Cup zespół Leyton Orient z trzeciego szczebla rozgrywkowego. Zagrała w rezerwowym ustawieniu, przez co męczyła się ze słabszym rywalem. Z drugiej strony podstawowi gracze będą bardziej wypoczęci od jedenastki wystawionej przez Ancelottiego. Co ważniejsze, szkoleniowiec Manchesteru City najprawdopodobniej będzie mógł w starciu z „Los Blancos" skorzystać z bramkarza Edersona, który z powodu urazu musiał pauzować od początku lutego. Wiele (a przede wszystkim problemy kadrowe Realu) wskazuje więc, że to „Obywatele" są faworytami. I to pomimo tego, że nieco ponad tydzień temu przegrali 1:5 z Arsenalem. Porażka nie zmienia faktu, że ekipa z błękitnej części Manchesteru wyszła już z kryzysu, który ogarnął ją pod koniec 2024 roku. Zmiennicy Realu muszą zagrać bezbłędnie, żeby myśleć o wygranej w Anglii.

Kacper Janoszka

BARAŻE O UDZIAŁ W 1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

Wtorek: Brest – PSG (18.45), Sporting – BVB, Juventus – PSV, Manchester City – Real M. (wszystkie mecze o godz. 21.00);
środa: Brugge – Atalanta (18.45), Celtic – Bayern, Monaco – Benfica, Feyenoord – Milan (wszystkie mecze o godz. 21.00).

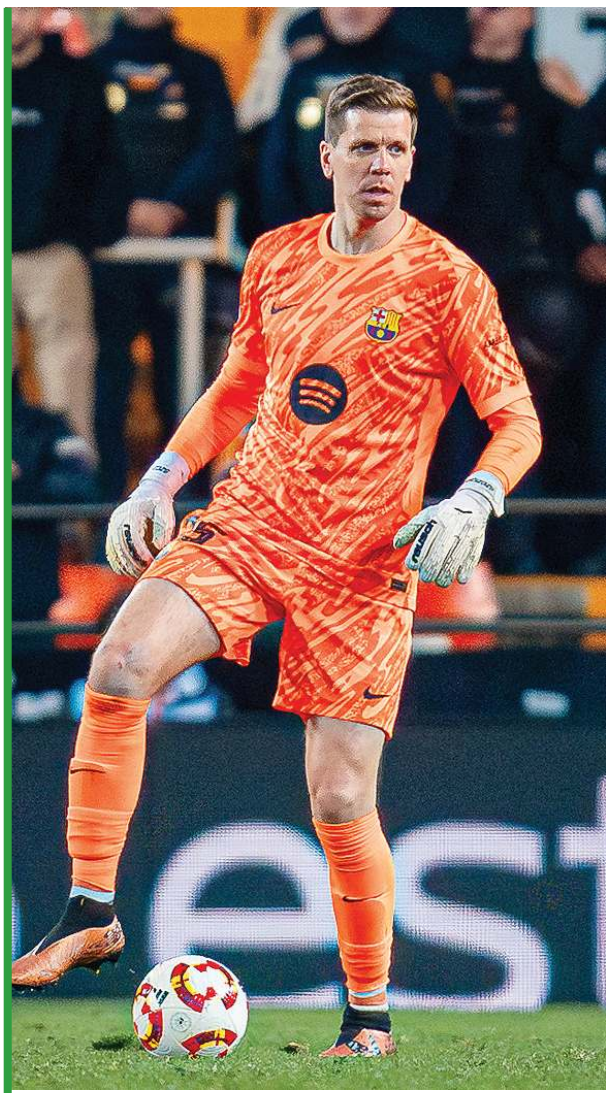
Jeszcze nie przegrał

Gdy Wojciech Szczęsny jest na boisku, Barcelona nie musi obawiać się porażki.

HISZPANIA

W niedzielny wieczór Robert Lewandowski nie zagrał fenomenalnie, ale powiększył swój dorobek bramkowy. W 7 minucie starcia z Sevillą wpisał się na listę strzelców, sprytnie zachowując się w polu karnym. Raphinha dośrodkował na głowę Inigo Martineza, a Hiszpan zgrał do snajpera. Polak delikatnym uderzeniem zdobył gola, z którego cieszył się przez... minutę. Sevilla wyprowadziła błyskawiczny atak i chwilę później Ruben Vargas strzelił bramkę wyrównującą. Wojciech Szczęsny strzegący dostępu do bramki został pozbawiony szans na skuteczną interwencję.

„Duma Katalonii" może jednak zawdzięczać golkiperowi utrzymanie remisu do końca pierwszej połowy. Szczęsny kilkukrotnie musiał wykazywać się umiejętnościami, ponieważ defensywa ułożona przez Hansiego Flicka nie była w pełni szczelna. Z pewnością wynikało to z tego, że w 22 minucie kontuzji stawu skokowego doznał Ronald Araujo, którego zastąpił Pau Cubarsi. Szczęsny musiał wykazywać się więc w sytuacjach sam na sam, a także zaliczył niezłą interwencję, gdy strzałem z przewrotki próbował go zaskoczyć Dodi Lukebakio. Polak był bardzo pewnym punktem zespołu i dzięki temu Barcelona nie musiała się szczególnie martwić o to, co dzieje się pod jej polem karnym.


Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

W weekend polski bramkarz rozegrał trzeci mecz w Primera Division.

Po zmianie stron 84-krotny reprezentant Polski miał mniej pracy, bo Barcelona ruszyła do ataku. Szybkie gole Fermina Lopeza oraz Rahpinhi właściwie zamknęły spotkanie. Gospodarzy z Sewilli dobił Eric Garcia w 89 minucie i zespół ze stolicy Katalonii mógł cieszyć się ze zdobycia trzech punktów.

Nie da się nie zauważyć, że od momentu, kiedy Szczęsny zadebiutował w Barcelonie, 4 stycznia w meczu Pucharu Króla przeciwko Barbastro, gra coraz lepiej. Bramkarza budują kolejne występy, a otrzymane zaufanie od trenera gwarantuje pewność. Polak podejmuje coraz lepsze decyzje i nie najgorzej zaczyna wyglądać jego gra, gdy jest ustawiony wysoko. Hansi Flick to zauważył, dzięki temu w ostatnim czasie jasno komunikuje, że Szczęsny jest numerem 1, a Inaki Pena musi pogodzić się z rolą rezerwowego.

Początkowo to mogło dziwić, bo Hiszpan nie dał szkoleniowcowi żadnych powodów do tego, żeby ten z niego zrezygnował. Ponadto pierwsze występy Szczęsnego nie były szczególnie udane, bo zdarzały mu się poważne błędy. Teraz jednak decyzja opiekuna Barcelony broni się sama. Szczęsny znów jest solidnym golkiperem. Statystyki są zresztą oczywiste – Polak zagrał do tej pory w dziewięciu meczach „Dumy Katalonii", biorąc pod uwagę wszystkie rozgrywki, i jeszcze nie zaznał smaku porażki. Co więcej, tylko raz zremisował, w meczu ostatniej kolejki Ligi Mistrzów z Atalantą.

Przyczyniając się do ostatniej ligowej wygranej, wywołał uśmiech na twarzach fanów „Blaugrany". Drużyna zmniejszyła stratę do wyprzedzających ją ekip z Madrytu, które podzieliły się punktami w bezpośrednim starciu. Liderujący Real ma dwa „oczka" więcej od ekipy Hansiego Flicka, a Atletico ma przewagę punktu. Rację miał więc trener „Królewskich" Carlo Ancelotti, który stwierdził, że walka o mistrzostwo będzie niezwykle zacięta.

– Do końca sezonu jest jeszcze daleka droga i może wydarzyć się wiele. Chcemy utrzymać aktualne nastawienie i chcemy zdobywać bramki – powiedział po spotkaniu niemiecki trener Barcelony, który nie miał ochoty na wypowiadanie się na temat rywalizacji na szczycie. Stwierdził, że wyniki innych zespołów go nie obchodzą...

Sevilla – Barcelona 1:4 (1:1)
0:1 – Lewandowski (7), 1:1 – Vargas (8), 1:2 – F. Lopez (46), 1:3 – Raphinha (55), 1:4 – E. Garcia (89)
Mecz Mallorca – Osasuna zakończył się po zamknięciu numeru

1. Real M.	23	50	51:22
2. Atletico	23	49	38:15
3. Barcelona	23	48	64:25
4. Athletic	23	44	36:20
5. Villarreal	23	40	46:34
6. Rayo	23	35	27:24
7. Sociedad	23	31	20:20
8. Girona	23	31	31:33
9. Osasuna	22	30	27:31
10. Mallorca	22	30	19:28
11. Betis	23	29	27:31
12. Celta	23	27	34:37
13. Sevilla	23	28	25:34
14. Getafe	23	27	18:17
15. Las Palmas	23	23	28:38
16. Espanyol	23	23	22:35
17. Leganes	23	23	19:32
18. Valencia	23	22	24:37
19. Alaves	23	21	25:35
20. Valladolid	23	15	15:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Czołówka strzelców
19 – Lewandowski (Barcelona), 16 – Mbappe (Real M.), 13 – Raphinha (Barcelona)

Kacper Janoszka

Sport bc2c155eb3

„Karwa”! Śląski sport poniósł wielką stratę

W niedzielę w Ogrodzieńcu w wieku 79 lat zmarł Czesław Bzikot, zasłużony działacz AZS AWF Katowice.

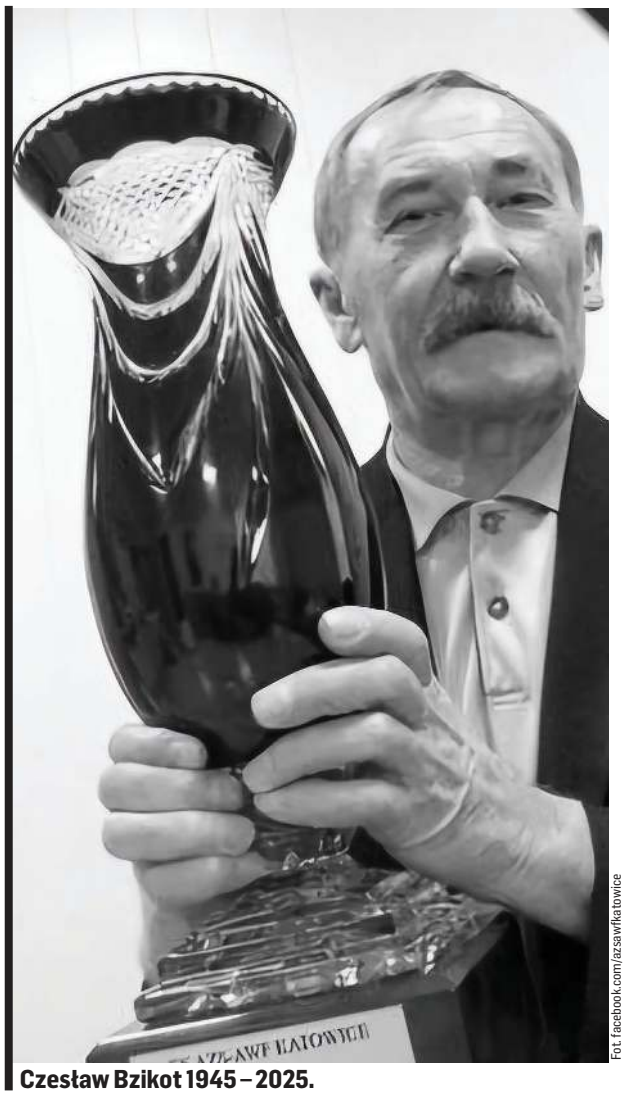
O śmierci działacza poinformował akademicki klub. „Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Czesława Bzikota, wieloletniego pracownika i sekretarza klubu sportowego AZS AWF Katowice. Jego zaangażowanie i pasja przyczyniły się do rozwoju naszego klubu oraz całego środowiska sportowego. W 2023 roku został uhonorowany odznaką „Zasłużony dla AZS Katowice” za swoje nieocenione zasługi. Rodzinie i bliskim składamy szczere kondolencje oraz wyrazy głębokiego współczucia. Niech spoczywa w pokoju” - napisano na facebookowym profilu AZS AWF Katowice.

Zasługi Bzikota - w młodości uprawiającego siatkówkę - docenia wielu sportowców związanych z katowickim klubem i koledzy z pracy. Zasłynął m.in. z powiedzonka „Karwa”, które w elegancki sposób zastępowało potoczne przekleństwo.

To Bzikot ściągnął do akademickiego klubu Justynę Kowalczyk, późniejszą mistrzynię olimpijską w biegach narciarskich. Nic dziwnego, że jego śmierć poruszyła gwiazdę polskiego sportu. „R.I.P. Ogrom dobrego zrobił Pan Czesław. Dla mnie też. „Karwa!” - napisała w swoich mediach społecznościowych utytułowana biegaczka narciarska.

- Tata kupował Justynie pluszowe osiołki, bo bardzo je lubiła. I pamiętam, że jednego przeznaczonego dla niej przejął mój syn, czyli wnuk taty - uśmiecha się córka, Pani Katarzyna Bzikot.

Bardzo dobrze współpracę z Bzikotem wspomina inna znakomita sportsmenka, Zuzanna Radecka-Pakaszewska. - Pan Czesław nie był może zbyt wylewny, ale zawsze czułam, że docenia moje osiągnięcia. Był charyzmatyczną postacią. Nawet jak chciałam go udusić, bo na przykład był poślizg w stypendiach, potrafił ze mną spokojnie porozmawiać i wszystko wyjaśnić, a potem było dokładnie tak, jak powiedział. Mogłam mu zaufać, był słowny. Oczywiście było też wiele bardzo miłych wspólnych przeżyć i wspomnień, bardzo przykro mi z powodu jego odejścia - mówi brązowa medalistka mistrzostw Europy 2002 w sztafecie 4x400 m, dwukrotna olimpijka i wielokrotna mistrzyni Polski w biegach na 100, 200 i 400 metrów.



Fot. facebook.com/azsawfkatowice

Czesław Bzikot 1945 – 2025.

Wiele Bzikotowi zawdzięcza m.in. Krzysztof Nowak, wieloletni dyrektor AZS AWF Katowice, jeden z twórców dzisiejszej potęgi akademickiego klubu. - Byłem jego następcą w AZS AWF Katowice. Wiele mnie nauczył i przede wszystkim przekazał mi miłość do naszego klubu. Był sekretarzem w bardzo ciężkim okresie. Był bezkompromisowy i nieustępliwy w walce o naszych sportowców. Przejąłem po nim poukładany i sprawny klub, było mi już łatwiej za rektorskich kadencji profesorów Zbigniewa Waśkiewicza i Adama Zająca - podkreśla aktualny prezes GKS-u Katowice, który swój wpis w mediach społecznościowych zakończył w następujący sposób: „Prawdziwy Szef! Dziękuję Czesiu! Karwa, będzie Ciebie brakować...”

Pogrzeb Czesława Bzikota odbędzie się w przyszłym tygodniu, o jego terminie poinformujemy.

Tomasz Mucha

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

FC Toruń - Eurobus Przemyśl 0:3 (0:2)
Bramki: Abakszyn 4, 24, De Agostini 12.

Red Devils Chojnice - AZS UW Wilanów 2:4 (1:2)
Bramki: Tkaczenko 12, Neheła 40 - Dmochewicz 13, Bednarczuk 14, Górzyński 27, Offert 28.

Gwiazda Ruda Śląska - Constract Lubawa 2:6 (2:2)
Bramki: Setti 15, Alcibar 16 - Lemos 12, Silva 18, 33, Kriezel 26, 40, Everton 40.

Rekord Bielsko-Biała - AZS UŚ Katowice 8:1 (3:0)
Bramki: Panes 8, 24, Krzempek 14, Matheus 16, 39, Marek 22, Zastawnik 30, Rakić 37 - Wilk 40.

Dreman Opole Komprachcice - GI Malepszy Arth Soft Leszno 3:3 (1:2)
Bramki: Felipe 19 - karny, 22, Parra 35 - Molins 2 - samobójcza, Konopacki 5, Molicki 34.

Piast Gliwice - Legia Warszawa 2:1 (2:0)
Bramki: Dill 4, Bruno Graca 18 - Delgado 21.

We-Met Kamienica Królewska - Widzew Łódź 4:2 (0:1)
Bramki: Mera 29, 35 - karny, 36, Freitas 38 - Sylla 8, Kucharski 28.

Red Dragons Pniewy - BSF Bochnia 3:5 (0:1)
Bramki: Kostecki 36, Tubau 39, 40 - Cabalceta 18, 24, 33, Prokop 21, Przybył 35.

1. Piast	20	54	96:26
2. Lubawa	20	51	110:50
3. Rekord	20	46	102:34
4. Eurobus	20	45	84:42
5. Leszno	20	44	73:40
6. Bochnia	20	34	80:55
7. Komprachcice	20	31	67:56
8. We-Met	20	23	68:62
9. Widzew	20	23	52:78
10. Legia	20	21	55:67
11. Katowice	20	21	51:90
12. Toruń	20	18	42:76
13. Gwiazda	20	18	66:85
14. Pniewy	20	12	52:85
15. Chojnice	20	10	33:94
16. Wilanów	20	7	40:131

21. kolejka - 14-16 lutego: Pniewy - Toruń, Bochnia - Wet-Met, Widzew - Piast, Legia - Komprachcice, Leszno - Rekord, Katowice - Gwiazda, Lubawa - Chojnice, Wilanów - Eurobus. **(m)**

Siedmiu „wyautowanych”

W sparingu z rezerwami Zagłębia Lubin drużyna trenera Sławomira Majaka została zdziesiątkowana przez choroby i urazy.

KARKONOSZE JELENIA GÓRA

Bez siedmiu zawodników musiał sobie radzić w Lubinie, w potyczce z rezerwami tamtejszego Zagłębia trener Karkonoszy, Sławomir Majak. W zespole „Biało-niebieskich” z różnych względów zabrakło Marcina Przybylskiego, Kamila Kurianowicza, Mateusza Baszaka, Przemysława Kocota, Michała Pojaska, Mateusza Cieślika i Stanisława Neczyporenki. W tej sytuacji szansę na pokazanie się w większym wymiarze czasu na tle wymagającego rywala otrzymali młodzi piłkarze, w tym m.in. zakontraktowany niedawno 22-letni pomocnik, Jakub Maślak.

Goście mogli dosyć szybko objąć prowadzenie, lecz Igor Stańczak nie wykorzystał rzutu karnego (nie trafił w bramkę) podyktowanego za faul na Pawle Fediuku. Gospodarze otworzyli wynik w ostatniej akcji pierwszej połowy, gdy Patryka Kukulskiego pokonał Kacper Laskowski. Kwadrans po zmianie stron na listę strzelców wpisał się Franciszek Antkiewicz. Prowadzenie gospodarzy skorygował w 80 minucie Fediuk, ale ostatnie słowo należało do gospodarzy, którym wygraną 3:1 zapewnił Antkiewicz. - Uważam, że mimo niekorzystnego wyniku zagraliśmy wyrównany mecz - powiedział 25-letni obrońca Karkonoszy, Błażej Klimek. - W sparingach z solidnym przeciwnikiem często decydują detale, a tak naprawdę dwie bramki strzeliliśmy sobie sami. Musimy być bardziej odpowiedzialni w wielu sytuacjach. Koniec końców czuć jednak, że idziemy w dobrą stronę. Mam nadzieję, że za trzy tygodnie - już w pełnym składzie - będziemy gotowi na start rozgrywek.

Dodajmy, że był to ostatni zimowy sparing zespołu z Jeleniej Góry. W sobotę zagraj na wyjedzie z Apisem Jędrzychowice, w ramach Jaxan Dolnośląskiego Pucharu Polski. Jeżeli sforsuje tę przeszkodę, to tydzień później zagrają w półfinale.

Zagłębie II Lubin - Karkonosze Jelenia Góra 3:1 (1:0)
1:0 - Laskowski, 45 min, 2:0 - Antkiewicz, 60 min, 2:1 - Fediuk, 80 min, 3:1 - Antkiewicz, 87 min
ZAGŁĘBIE II: Matys - testowany 1, Urbański, Moczyński, testowany 2, Starosta, Zynek, Mata, testowany 3, Laskowski, Gregorski oraz testowany 4, Bondarenko, Lipp, Frankowski, Koczy, Wandachowicz, Droździk, Gruszecki, Antkiewicz, Fura. Trener Przemysław ZATWARNICKI.
KARKONOSZE: Kukulski - Maciejewski, Klimek, Niemienionek, Firmanty, Bezpalec, Fediuk, Radziemski, Chmielewski, Stańczak, Ratajski oraz Zawadzki, Maślak, Szacitło, Zemlak, Radziński. Trener Sławomir MAJAK.

Bogdan Nather

Trener w areszcie

CZARNI SOSNOWIEC

Minimum trzy miesiące spędzi w areszcie Kamil K., jeden z trenerów Czarnych Sosnowiec. Prokurator postawił mu pięć zarzutów. Dwa z nich dotyczą prezentowania treści pornograficznych osobom poniżej 15. roku życia, pozostałe trzy innych czynności seksualnych wobec osób poniżej 15. roku życia. K. prowadził grupy chłopców z roczników 2007 oraz 2009. Mężczyzna miał wysyłać zdjęcia swoich genitaliów podopiecznym i oczekiwać podobnych w ramach rewanżu. Sprawę nagłośniła matka jednego z chłopców, która na rzeczone zdjęcia natknęła się podczas przeglądania telefonu syna. Nastolatek początkowo nie chciał ujawnić, skąd pochodzą, jednak po naleganiach matki przyznał, że otrzymał je od trenera. Do zatrzymania doszło 6 lutego. - Sprawa jest dość rozwojowa. Prokuratura przesłucha dużą liczbę małoletnich osób, które mogą być potencjalnie pokrzywdzone - powiedział „Gazecie Wyborczej” Michał Łukasik, zastępca prokuratora rejonowego w Prokuratorze Rejonowej Sosnowiec-Północ. Od listopada 2023 roku Kamil K. był nauczycielem w liceum o profilu sportowym. Zarówno szkoła, jak i klub zawiesiły go w prawach pracownika, deklarując pełną chęć współpracy z rodzicami oraz służbami. Za popełnione czyny kodeks karny przewiduje 15 lat pozbawienia wolności. **(m)**

Sport bc2c155eb3



Fot. uniaturza.pl

W sparingu ze Skrą Częstochowa Unia Turza Śląska została „załatwiona" już w pierwszej połowie.

Za wysokie progi

Drużyna trenera Jana Wosia nie sprostała w meczu kontrolnym drugoligowej Skrze Częstochowa.

UNIA TURZA ŚLĄSKA

Trzecioligowiec z Turzy Śląskiej w zimowym okresie przygotowawczym rozegrał już sześć meczów kontrolnych. W pierwszym „podejściu" remisował 2:2 z występującym w 4. lidze Gwarkiem Ornontowice, a w drugim pokonał 5:2 Spójnię Landek, która również gra na 4-ligowym szczeblu. Porażka 0:1 w starciu z ROW-em 1964 Rybnik zapoczątkowała „czarną serię" Unii w spotkaniach kontrolnych. W następnych potyczkach podopieczni trenera Jana Wosia musieli bowiem uznać wyższość Sparty Katowice (1:3), Decoru Bełk (2:3), zaś w minioną sobotę zostali „zmasakrowani" przez Skrę Częstochowa. Drugoligowiec nie miał litości dla niżej notowanego przeciwnika i odesłał go spod Jasnej Góry z bagażem pięciu goli.

Już pierwsza groźna akcja zespołu Skry zakończyła się bramką autorstwa Kacpra Kaczorowskiego, który wykorzystał błędy defensywy. Kolejny gol padł w 21 minucie, zaś Wiktora Gorela zmusił do kapitulacji zawodnik testowany przez sztab szkoleniowy Skry. Do przerwy drużyna z Turzy Śląskiej została trafiona jeszcze dwa razy - w 28 minucie na listę zdobywców bramek ponownie wpisał się zawodnik testowany, a dzieła zniszczenia w pierwszych trzech kwadransach dokończył Wiktor Szywacz (31 min), który głową umieścił futbolówkę w bramce Unii. W drugiej połowie goście stracili tylko jednego gola po rzucie karnym wyegzekwowanym przez Jakuba Niedbałę. „Jedenasta" została podyktowana za faul Marcela Wramby na... Niedbale.

- To nieprawda, że w pierwszej połowie meczu ze Skrą graliśmy bez bramkarza - zapewnia solennie trener Unii, Jan Woś. - Wiktor Gorel mógł się lepiej zachować przy jednym straconym golu, pozostałe nie obciążają jego konta. Porażka była wkalkulowana, bo drużyna z Częstochowy to nasza najwyżej notowany przeciwnik w zimowych meczach kontrolnych. Przyznam jednak uczciwie, że nie spodziewałem się tak wysokiej porażki. Liczyłem na poprawę naszej gry w defensywie, bo w poprzednich spotkaniach straciliśmy stanowczo zbyt dużo goli. Poza tym po raz pierwszy zostaliśmy skarceni za szybko - stoper wskazywał 2 minuty i 30 sekund, gdy nasz bramkarz po raz pierwszy skapitulował. W najbliższej potyczce z Odrą Wodzisław nie będę miał już do dyspozycji 19-letniego stopera, Marcela Wramby, który przechodzi do Zagłębia Lubin. Myślę, że będzie grał tam w 2. lidze, czyli w zespole rezerw. Muszę znaleźć jego następcę, ale nie jest łatwo pozyskać lewonożnego stopera. Poza tym „na już" jest nam potrzebny napastnik.

W najbliższą sobotę o 17.00 Unia zmierzy się w Knurowie z Odrą Wodzisław Śląski. Pierwotnie miała zagrać z GKS-em Katowice, lecz mecz ligowy GieKSy z Piastem Gliwice zaplanowano na niedzielę, więc zespół trenera Rafała Góraka pierwszy wolny termin miałby w poniedziałek. Z kolei Odra była dogadana z Pniówkiem 74 Pawłowice, lecz trzecioligowiec zrezygnował z rozegrania tego sparingu.

Bogdan Nather

■ **Skra Częstochowa - Unia Turza Śląska 5:0 (4:0)**

1:0 - Kaczorowski, 3 min, 2:0 - zawodnik testowany II, 21 min, 3:0 - zawodnik testowany II, 28 min, 4:0 - Szywacz, 31 min (głową), 5:0 - Niedbała, 72 min (karny)

SKRA: Warszakowski - Majewski, Estigarribia (46. testowany I), Leśniak-Paduch (46. Sadowski) - Ławrynowicz (46. Wróbel), Kołodziejczyk (60. Wireński), Sobczak (60. Winciersz), Kaczorowski (46. Owczarek), Szywacz, Nocoń (60. Sukiennicki) - testowany II (46. Niedbała). Trener Dariusz ROLAK.

UNIA: Gorel (46. Cisek) - Taranenko (46. Marczak), zawodnik testowany 1, Okulicki (46. Wramba), Mazur (46. Wachowicz) - Twarkowski (46. zawodnik testowany 2), Witkowski (70. Twarkowski) - Pawlak (85. Okulicki), Szymczak (46. zawodnik testowany 3), Nocoń (75. Mazur) - Gawron (62. Szymczak). Trener Jan WOŚ.

Trener nie zagra

Rozmowa z **Arkadiuszem Miszką**, trenerem Górnika Zabrze

Jest pan zadowolony z ponadmiesięcznych przygotowań do zmagań na finiszu pierwszej fazy sezonu?

- To nie był łatwy okres dla zawodników, ale trzeba go było zaliczyć. Naładowaliśmy baterie. Dużo pracowaliśmy nad motoryką; sporo było biegania, chodziliśmy na siłownię. Musimy być gotowi na granie do końca sezonu. W tym okresie rozegraliśmy kilka meczów kontrolnych, sporo wygraliśmy, ale wyniki nie były najważniejsze. Ważne, że mogliśmy przećwiczyć z wracającymi do gry zawodnikami wiele elementów taktycznych. Okazało się na przykład, że musimy jeszcze popracować nad obroną, bo dużo rzucamy, ale i dużo bramek tracimy.

Czyli obrona będzie mocnym punktem drużyny?

- Na pewno! Wracamy do tego, co było wcześniej, czyli do mocnej defensywy i szybkiego kontrataku. To elementy, na których skupia się każdy trener, i my również na tym budujemy swoją grę. To zdecydowanie powinny być nasze mocne strony.

W jakiej kondycji psychofizycznej wrócili z mundialu rozgrywający Lukas Morkovsky i bramkarz Kacper Ligarzewski?

- Kacper wrócił zadowolony, choć w fazie grupowej nie wystąpił. Pojawił się dopiero w Pucharze Prezydenta IHF, w spotkaniach przeciwko Algierii, Kuwejtowi i Gwinei. Naturalnie chciałby grać więcej, bo to ambitny człowiek. Ja też uważam, że powinien dostać więcej szans niż było mu dane, ale najważniejsze, że pojechał na tak ważny turniej. To duża sprawa być na mistrzostwach świata.

Morkovsky chyba był bardzo zadowolony, bo dużo grał, a Czesi - remisując z Polakami 19:19 - awansowali do fazy głównej, pozbawiając nas tej szansy i zajęli wyższe, bo 19. miejsce.

- Był zadowolony. Grał regularnie, 50 minut na mecz. Dostał dużo szans, żeby się pokazać. To spore wyróżnienie i dowód zaufania od trenera Xaviera Sabate. Rzucił 19 bramek, miał 15 asyst. Jego postawa podczas mistrzostw świata zasługiwała na uznanie. Pokazał, że potrafi grać na wysokim poziomie. Powiedział, że turniej dał mu ogromne doświadczenie i dodatkową motywację do pracy. Lukas wystąpił we wszystkich spotkaniach, więc nic dziwnego, że wrócił potłuczony. Daliśmy mu trochę przerwy na regenerację, ale już jest gotowy do gry.

A prawoskrzydłowy Jakub Szyszko, który zdawało się, jest pewniakiem, a którego selekcjoner Marcin Lijewski w ostatniej chwili odesłał do domu?

- W reprezentacji nie ma pewniaków. Teraz będzie miał okazję, by udowodnić, że jednak zasłużył na kadrę.

Podobnie jak leworęczny rozgrywający Szymon Działakiewicz, który od 1 stycznia jest z wami?

- „Działo" wraca po długiej kontuzji, ale mamy nadzieję, że nam pomoże. Wiemy jednak, że nie będzie grał na 200 procent, ładnie, pięknie i skutecznie jak wcześniej. Na to potrzeba czasu.

Co z kontuzjowanymi zawodnikami, z Tarasem Minockim na czele? Są już do pańskiej dyspozycji? Skończyło się operacją skutecznego Ukraińca?

- Mamy prawie wszystkich, a jest jeszcze kilka dni, by dobrze przygotować się do dalszej części sezonu. Niektórzy wrócili po kontuzjach, o reprezentantach już mówiliśmy. Jedni wrócili szybciej, inni dłużej się wkomponowywali. Taras też powoli wraca. Przechodził rehabilitację, operacja kontuzjowanego, „rzutnego" barku nie była konieczna. Coś rzucał w grach towarzyskich, ale w meczach ligowych są inne wymagania. Zobaczymy. Do niedzieli i meczu z Kaliszem mamy jeszcze trochę czasu. Wtedy wszystko się okaże. Łatwo jednak nie jest.

Dlaczego?

- Odpadła nam bardzo ważna, wręcz kluczowa postać. Dmytro Ilczenko zerwał ścięgno Achillesa i w tym sezonie nie zagra. To dla nas duży problem, szczególnie na środku obrony, choć Dima jest zawodnikiem, który mało schodził z parkietu, ciągnąć też grę w ataku. Nie jest więc tak różowo. Trzeba łatać dziury.

Na to nie macie wpływu...

- Nie poddajemy się! Jak będzie nas dziesięciu, będziemy grali w dziesięciu. Albo w ośmiu i wtedy trzeba będzie dać z siebie kilka razy więcej. Tak to wygląda, taka jest piłka ręczna. Nie ma sensu płakać. Trzeba patrzeć przed siebie.



A jak już nie będzie kim grać, to trener Miszka wejdzie na boisko jak za dawnych lat...

- Ha, ha! Lepiej, żeby nie.

No dobrze, ale kontuzja Dimy chyba nie zmieniła waszych celów.

- Mieliśmy problemy i nadal je mamy, więc o celach nie mówimy. Albo powiem inaczej. Cel mamy jeden - bardzo byśmy chcieli być w pierwszej czwórce. To nasz cel, mimo słabej pierwszej połowy sezonu. To będzie bardzo trudne zadanie, choć nie niemożliwe. Wiem, że stać nas na to. Trzeba po prostu wyjść na parkiet, walczyć i zrobić swoje.

Najpierw jednak trzeba znaleźć się w czołowej ósemce, uprawniającej do gry w play offie.

- To dość szerokie zagadnienie. Paradoksalnie nikt nie myśli o ósemce, tylko walka rozgrywać się będzie o pierwszą szóstkę, bo wiadomo, że jak się zajmie 7. czy 8. pozycję, to trafi się na Kielce albo na Płock, a z tymi zespołami w kraju nikt nie wygrywa. Dlatego każdy mecz będzie bardzo ciężki. Nieraz się przekonaliśmy, że jak się przed szatnią wygrywa mecz, to na boisku wynik jest odwrotny. Mecz wygrany jest przegrany, więc nie możemy popełnić takich błędów.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Do sztabu szkoleniowego Górnika dołączył Arkadiusz Kowalski, który będzie pełnił rolę drugiego trenera i kierownika zespołu. Kowalski to doświadczony trener oraz były zawodnik, wychowanek SMS Zabrze. W 2004 roku zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej, a trzy lata później dołączył do Olimpii Piekary Śląskie, gdzie występował przez kolejne trzy lata, po czym wrócił do Zabrza i awansował do Superligi, występując w 40 spotkaniach. W sezonie 2013/14 grał dla Viretu Zawiercie, w latach 2014–19 ponownie reprezentował Olimpię, a na zakończenie kariery dołączył do Zagłębia Sosnowiec. Po rozstaniu z parkietem szkolił juniorów młodszych Górnika, poprowadził drużynę do mistrzostwa Polski. W ostatnich sezonach prowadził Zagłębie Sosnowiec i Grunwald Ruda Śląska.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Podbudowany udanymi dla siebie mistrzostwami świata Lukas Morkovsky wrócił do Zabrza z nowymi ambicjami.

Sport bc2c155eb3

Apel legendy

Wszystkie bilety na EuroBasket rozdane. Polek znów nie zobaczymy. - Zarząd, do roboty! - wzywa legendarny Ludwik Miętta-Mikołajewicz.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU KOBIET



Fot. Krzysztof Porebski/PressFocus

Ludwik Miętta-Mikołajewicz (w środku), nestor polskich trenerów, wzywa do szybkich i skutecznych działań zarządu PZKosz.

Znamy komplet uczestników czerwcowych mistrzostw Europy. Sensacyjnie awansowały Portugalki, dla których to będzie pierwszy turniej finałowy w historii! Po 69 latach w EuroBaskecie zagrają Szwajcarki.

Z kompletem zwycięstw eliminacje zakończyły cztery reprezentacje: wicemistrzynie Europy - Hiszpanki, brązowe medalistki ME i wicemistrzynie olimpijskie - Francuzki oraz Szwedki i Turczynki. Awans uzyskały także: Słowenki, Belgijki, Litwinki, Brytyjki, Serbki i Czarnogórki. W finałach zobaczymy też Grecję, Czechy, Niemcy i Włochy. Te drużyny są gospodarzami EuroBasketu, grały w eliminacjach raczej szkoleniowo, wszystkie w jednej grupie (wygrały tę rywalizację Włoszki przed Niemkami).

Polek niestety w tym gronie zabraknie. Biało-czerwone nie radziły sobie z presją w końcówkach - trzema punktami przegrały w Wilnie, dwoma punktami po dogrywce uległy Litwinkom w Szopienicach, wreszcie trzema oczkami Belgijkom w Sosnowcu. Trzy przegrane końcówki i koniec marzeń o turnieju finałowym mistrzostw Europy.

Ludwik Miętta-Mikołajewicz, legenda polskiego basketu, uważa, że pora na odważne i rozsądne decyzje władz polskiej koszykówki. - Teraz przed zarządem PZKosz staje poważne zadanie dokonania szczegółowej oceny sytuacji polskiej żeńskiej koszykówki i podjęcie konkretnych decyzji, prowadzących do powrotu naszej reprezentacji na dawne, zaszczytne miejsca w hierarchii europejskiej - twierdzi szkoleniowiec. - Zapewne już jesienią 2025 rozpoczną się eliminacje do ME 2027, do których polska drużyna winna być precyzyjnie przygotowana. Zarząd PZKosz powinien zobowiązać trójkę - wiceprezes d/s szkoleniowych Elżbieta Nowak, trener Karol Kowalewski i dyrektor reprezentacji Magda Leciejewska - do opracowania w ciągu miesiąca szczegółowego planu przygotowania polskiej drużyny do podjęcia kolejnej próby awansu. Po drobnych zmianach i wprowadzeniu nowych zawodniczek do składu kadry należy wierzyć w powodzenie kolejnej misji i tchnąć w polską żeńską koszykówkę świeży zapał. Brak awansu do ME'25 nie powinien poprowadzić do opuszczenia głów i ramion, lecz pobudzić ambicję, zarówno samych koszykarek, jak i szkoleniowców oraz decydentów - apeluje Miętta-Mikołajewicz.

W kwalifikacjach do EuroBasketu 2021 Biało-czerwone nie dały rady Wielkiej Brytanii i Białorusi, z kolei w poprzednich lepsza od naszych była kadra Turcji. Teraz w grupie wyprzedziły nas Litwinki i Belgijki. Wyniki pokazują, że gra była "na styk", zabrakło niuansów.

Tomasz Herkt, który przed laty (1999) doprowadził polskie koszykarki do złota mistrzostw Europy, uważa, że kluczowa jest ciężka praca. - Trudno mi oceniać z boku, także trochę niezręcznie, dlaczego nie ma po raz kolejny awansu. Mogę powiedzieć tylko tyle, że my na swój sukces, nie tylko złoto w Katowicach, ale i ósme miejsce w igrzyskach w Sydney, a potem bycie w czołówce europejskiej przez kolejne dwie edycje mistrzostw Europy, pracowaliśmy naprawdę ciężko, po 100 dni w roku na zgrupowaniach. To była podstawa i wydaje mi się, że dziś też musi być. Bo trudno na krótkim zgrupowaniu, jednym czy dwóch letnich turniejach, a potem kilkudniowym spotkaniu w okienku kwalifikacyjnym wypracować system - powiedział Herkt.

EuroBasket 2027 organizowany ponownie będzie przez cztery kraje: Belgię, Finlandię, Szwecję i Litwę. Tak jak apelują trenerzy Miętta-Mikołajewicz i Herkt, do roboty trzeba wziąć się natychmiast. Za chwilę znów będzie za późno...

(bb)

Lillard rzuca i podaje

W niedzielę rozegrano trzy mecze. Wszystkie w czasie dogodnym dla widza w Europie.

NBA

W nocy z niedzieli na poniedziałek Ameryka wstrzymała oddech, w Nowym Orleanie w 59. finale ligi futbolu amerykańskiego NFL broniący tytułu zespół Kansas City Chiefs grał z Philadelphia Eagles.

W tym czasie inne ligi wstrzymały rozgrywki. Ku uciesze fanów w Europie, NBA trzy swoje spotkania zagrała w porze obiadowej, czyli terminie, który nie kolidował z finałem Super Bowl. Na Starym Kontynencie był to prime time.

Ciekawie było w Teksasie - w Toyota Center w Houston Rockets podejmowali Raptors. Gospodarze walczyli o przerwanie serii sześciu porażek, ale długo to rywale z Kanady nadawali ton grze. Toronto prowadziło w połowie, jeszcze przed rozpoczęciem ostatniej części miało 5 oczek zapasu. Ale finisz należał do miejscowych, którzy ostatnie 12 minut wygrali 36:24. Najlepszymi zawodnikami Rakiet byli Dillon Brooks (19 punktów) oraz Jalen Green (18 punktów, 9 zbiorek). Trzeba wspomnieć, że gospodarze grali bez Freda VanVleeta i Stevena Adamsa, a Alperen Sengun opuścił boisko już w pierwszej kwarcie z powodu bólu pleców.

Z kolei w Fiserv Forum w Milwaukee spotkały się dwie marki ze Wschodu. Bucks do starcia z Philadelphią przystąpili mocno osłabieni - Giannis Antetokounmpo z powodu urazu łydki opuścił czwarty kolejny mecz. Lider Kozłów do gry ma być gotowy za 10 dni (jest mocno zagrożony jego występ w nadchodzącym weekendzie All Stars). W tej sytuacji odpowiedzialność za wynik wziął na siebie Damian Lillard, który był aktywny w każdej części boiska. Zdobył 43 punkty, ustanawiając swój rekord sezonu. Rzucił 8 trójek, miał 7 zbiórek i 8 asyst. To jeden z najlepszych występów w karierze 34-letniego rozgrywającego. - Przed meczem powiedziałem mu, że musi zagrać agresywnie w ataku oraz agresywnie na rozegraniu. A to nie jest łatwe zadanie. Myślę, że on to właśnie dziś zrobił - chwalił swojego lidera trener Doc Rivers. Bucks wygrali 8 oczkami, po 51 meczach są na piątym miejscu w Konferencji Wschodniej. Philadelphia zajmuje 11. miejsce.

Wyniki. Detroit - Charlotte 112:102, Milwaukee - Philadelphia 135:127, Houston - Toronto 94:87.

(bb)

I LIGA MĘŻCZYZN

GKS Tychy - Enea Basket Poznań 90:67, SKS Fulimpex Starogard Gdański - Wegree AZS Politechnika Opolska 81:62, MKKS Żak Koszalin - HydroTruck Radom 66:74, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - ŁKS Coolpack Łódź 89:91, OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów - Decka Pelplin 83:82, Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 77:78, KKS Polonia Warszawa - Miasto Szkła Krosno 65:89.

1. Krosno	25	44	2134:2005
2. Bydgoszcz	25	42	2085:1953
3. Kołobrzeg	25	40	2031:1889
4. Inowrocław	25	39	2005:2041
5. Pelplin	25	39	2067:2063
6. Hotel	25	39	2057:2002
7. Łańcut	24	38	2036:1963
8. Tychy	25	38	2035:1975
9. Łódź	25	38	2162:2135
10. Poznań	25	38	2103:2034
11. Warszawa	25	37	2075:2052
12. Starogard	25	36	2029:1999
13. Rzeszów	25	36	1977:2139
14. Koszalin	25	36	1990:2096
15. Śląsk	25	35	1940:2039
16. Opole	25	34	2000:2089
17. Radom	25	33	1891:2034
18. Sopot	24	30	1971:2080

II LIGA MĘŻCZYZN

22 kolejka. GTK AZS II Gliwice - AZS AGH Kraków 70:93, ZKS Stal Stalowa Wola - KS Cracovia 1906 Jome 72:77, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - MKKS Rybnik 91:65, BS Polonia Bytom - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice 80:73, Basket Hills Bielsko-Biała - KKS Zagłębie Sosnowiec 110:85, Niedźwiadki Przemyśl - UJK Kielce 78:73, KS 27 Katowice - TS Wisła Kraków 109:71.

23 kolejka. KS Cracovia 1906 Jome - Basket Hills Bielsko-Biała 72:91, AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice - TS Wisła Kraków 103:57, MKKS Rybnik - ZKS Stal Stalowa Wola 101:82.

1. Bytom	23	46	2256:1493
2. AZS AGH	23	44	2067:1465
3. Mickiewicz	23	42	1970:1438
4. Tarnowskie G.	22	39	1703:1466
5. KS 27 Kat.	21	36	1796:1577
6. Bielsko-Biała	22	36	1875:1751
7. Rybnik	23	34	1641:1772
8. Gliwice	22	33	1654:1638
9. Cracovia	22	33	1643:1743
10. Kielce	22	33	1651:1702
11. Sosnowiec	22	31	1497:1617
12. Dąbrowa Górn.	22	27	1701:1949
13. Wisła	22	27	1465:1712
14. Stalowa Wola	23	27	1431:1819
15. Przemyśl	22	27	1394:1900
16. Częstochowa	30	18	1087:1789

Ratunek z Belgii

Trwają roszady w MKS Dąbrowa Górnicza. Jest nowy rozgrywający!

ORLEN BASKET LIGA

MKS Dąbrowa Górnicza w ostatniej kolejce przełamał serię dwunastu porażek, rozbijając w derbach gliwicki GTK. Bohaterem był Tyler Cheese, który poderwał zespół w drugiej kwarcie, zanotował aż 30 punktów i 5 zbiórek.

Z bardzo dobrej strony dał się poznać Jean Denys Choulet. Pochodzący z Besancon w Burgundii szkoleniowiec jest Francuzem, ale angielskim operuje niczym rodowity Anglik. Dla działaczy i kibiców MKS-u najważniejsze, że zaraził wszystkich optymizmem i tchnął nadzieję w rozbity zespół. Zaraz po meczu zapowiedział, że jego ekipa zostanie wzmocniona. - Jest planowane sprowadzenie rozgrywającego. Na tej pozycji jest problem, potrzebujemy szybkiego wzmocnienia - zapowiedział. Teraz już wiemy. Klub właśnie podpisał kontrakt z Cobe Williamsem. 24-letni gracz z Teksasu sezon zaczął w belgijskim Spirou Charleroi. W grudniu miał okazję zagrać w Polsce, gdy jego drużyna rywalizowała z Anwilem Włocławek. W tym meczu Cobe wypadł bardzo dobrze, zdobywając 18 punktów i rozdając 3 asysty.

- Jestem bardzo podekscytowany możliwością zakończenia mojego debiutanckiego sezonu w Europie właśnie tutaj w Dąbrowie Górniczej i czuję się zmotywowany, aby jak najszybciej wnieść coś od siebie do klubu. Dziękuję Bogu za tę szansę! - mówi Williams na oficjalnej stronie MKS-u.

Co ciekawe, Williams w dość zaskakujących okolicznościach rozstał się ze swoim ostatnim pracodawcą. Najpierw niespodziewanie wyjechał do USA z powodów osobistych, a potem zdecydował, że do Belgii już nie wróci.

"Spirou Basket ogłasza koniec współpracy z Cobe Williamsem. Po kilku miesiącach spędzonych w klubie, Cobe podjął decyzję o powrocie do swojego rodzinnego kraju w sobotę 14 grudnia z powodów osobistych. Dziękujemy Cobe za wszystko, co wniósł do klubu i życzymy mu wszystkiego najlepszego w dalszej karierze" - ogłosił w połowie grudnia na swojej stronie klub z Charleroi.

Dla MKS-u każdy kolejny mecz będzie ważny. Kluczowe może okazać się starcie już w następnej kolejce, gdy w Gdyni dąbrowianie zagrają z sąsiadującą w tabeli Arką. W tym meczu zadebiutować ma Williams.

(bb)

Sport bc2c155eb3

Strzał w dziesiątkę

Czujemy, że nadajemy na tych samych falach - stwierdził Kryspin Baran, prezes „Jurajskich Rycerzy", po podpisaniu nowej umowy z trenerem Michałem Winiarskim.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Nowy kontrakt ma obowiązywać aż do 2030 roku! To ewenement, bo obecnie umowy zwykle zawierane są na rok, góra dwa lata. Winiarski tymczasem w Aluronie CMC Warcie pracuje już trzeci sezon. W PlusLidze niewielu jest szkoleniowców, którzy mogą się poszczycić równie długim stażem w jednym klubie. Należą do nich Marcelo Mendez - w Jastrzębskim Węglu od 2022 roku (ale on akurat po sezonie przechodzi do włoskiego Itasu Trentino), Piotr Graban - od 2021 roku wierny klubowi z Warszawy, związany od trzech lat ze Ślepskiem Malow Suwałki Dominik Kwapisiewicz czy prowadzący od dziewięciu lat Barkom Kazany Lwów Ugis Krastins.

- Bardzo dobrze czuję się w Zawierciu. To, co stworzyliśmy przez ostatnie trzy lata, przynosi efekty i mamy zespół, który każdego roku gra o najwyższe cele. Dodatkowo, świetnie czuje się tutaj moja rodzina. Dla mnie przedłużenie kontraktu z Aluron CMC Wartą było rzeczą naturalną i naprawdę cieszę się, że zostaję w klubie - przyznał Michał Winiarski.

Na tych samych falach

Zadowolony z przedłużenia umowy jest też Kryspin Baran, założyciel i twórca potęgi klubu z Zawiercia. - Dziś już chyba nikt nie ma wątpliwości, że decyzja o zatrudnieniu Michała Winiarskiego trzy lata temu była strzałem w dziesiątkę. Za nami historyczne sukcesy, ale i trudne momenty. Dlatego zdążyliśmy się już przekonać, że potrafimy razem wygrywać, jak również rozwiązywać problemy i wychodzić z kryzysów. Czujemy, że nadajemy na tych samych falach i nawet jeśli mamy różne wizje, to potrafimy wypracować wspólne rozwiązanie. Budując klub, zawsze patrzyłem długofalowo. Skoro obie strony są zadowolone ze współpracy i widzimy wspólną przyszłość w jasnych barwach, postanowiliśmy sformalizować ten związek na kolejne pięć lat - podkreślił szef „Jurajskich Rycerzy"

Powiew świeżości

Winiarski i Aluron CMC Warta wnieśli powiew świeżości do PlusLigi. Przy jego wielkim udziale o siatkarzach z Zawiercia, niewielkiej miejscowości między Częstochową a Metropolią Śląsko-Zagłębiowską, usłyszała cała Europa. Szkoleniowiec do klubu dołączył w 2022 roku, przychodząc z Trefla Gdańsk, i od razu rzucony został na głęboką wodę, bo zespół walczył na trzech frontach: w PlusLidze, Pucharze Polski i debiutował w Lidze Mistrzów. W ostatnich rozgrywkach wyszedł z grupy, ale w pierwszej rundzie play offu przegrał z Grupą Azoty ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. Na krajowym podwórku zajął czwarte miejsce w lidze i dotarł do półfinału Pucharu Polski, w którym przegrał po raz kolejny z ZAKSĄ.

Szanse na potrójną koronę!

Sezon 2023/24 okazał się natomiast przełomowy. „Jurajscy Rycerze" wywalczyli Puchar Polski, pierwsze trofeum w historii klubu. Zdobyli też wicemistrzostwo kraju. W bieżącym sezonie po 24 kolejkach zajmują drugie miejsce w PlusLidze oraz awansowali do ćwierćfinału Ligi Mistrzów i Pucharu Polski. Zachowują więc szansę na potrójną koronę!

Dodajmy, że Winiarski pracę w klubie w dalszym ciągu będzie łączyć z prowadzeniem reprezentacji Niemiec, z którą również przedłużył kontrakt. Z siatkarzami naszych zachodnich sąsiadów najpierw nieoczekiwanie wywalczył awans na igrzyska olimpijskie w Paryżu, a w turnieju olimpijskim był o krok od awansu do półfinału, po dramatycznej walce przegrywając ćwierćfinał z późniejszym triumfatorem, Francją.

(mic)



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Michał Winiarski i „Jurajscy Rycerze" związali swoje losy na kolejne pięć lat.

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

MKS MO Credo Płomień Sosnowiec – Polonia Łaziska Górne 2:3.

1. Nysa	13	39	13/0	39:1
2. Katowice	14	33	11/3	35:15
3. Wałbrzych	14	29	11/3	36:19
4. Częstochowianka	14	26	8/6	30:25
5. #VolleyWrocław	14	20	6/8	24:28
6. Długołęka	14	18	5/9	24:30
7. Łaziska	14	16	6/8	21:30
8. Sosnowiec	13	9	3/10	15:35
9. Żory	12	8	3/9	15:31
10. AZS AWF	14	6	2/12	12:37

Grupa 4

Tomasovia – SMS PZPS Szczyrk II 3:0, MKS Bispol Paradiso Łańcut – Karpaty-PANS Krosno 0:3.

1. Sędziszów	14	39	13/1	39:5
2. Krosno	13	37	13/1	39:8
3. Ostrowiec	14	28	9/5	34:21
4. Wieliczka	14	24	8/6	28:25
5. Tomasovia	15	21	7/8	27:28
6. Szczyrk II	15	19	6/9	24:33
7. Kęty	14	18	6/8	23:28
8. Krzeszowice	14	10	3/11	16:34
9. Bielsko-Biała	14	9	3/11	14:36
10. Łańcut	14	8	3/11	11:37

Mężczyźni
Grupa 4

Kęczanin Kęty – Volley Rybnik 0:3, Błękitni Ropczyce – Volley Strzelce Opolskie 0:3.

1. Andrychów	16	43	15/1	46:11
2. Sędziszów	17	40	14/3	43:21
3. Strzelce O.	16	37	12/4	41:18
4. Krosno	15	36	12/3	40:17
5. Rybnik	17	29	9/8	38:29
6. Jastrzębski	16	25	9/7	30:27
7. Rzeszów	17	23	8/9	30:35
8. Strzyżów	17	22	7/10	29:35
9. Kęty	17	16	4/13	25:43
10. Tychy	16	12	4/12	21:40
11. Ropczyce	17	11	4/13	15:43
12. Kraków	17	3	1/16	11:50

Jak na faworytów przystało

Bez sensacji w Będzinie. Kędzierzynianie pokonali Nowak-Mosty MKS, odnosząc siódme zwycięstwo z rzędu.

PLUSLIGA

Dla obu ekip spotkanie miało ogromne znaczenie. Gospodarzom grozi spadek do I ligi i muszą szukać punktów w każdym meczu, nawet z faworytami. Kolejna porażka spowodowałaby, że znaleźliby się w krytycznej sytuacji. ZAKSA z kolei walczy o jak najwyższą pozycję przed play offem i ewentualne zwycięstwo pozwoliłoby jej przeskoczyć w tabeli czwartą Bogdankę LUK Lublin. Andrea Giani, trener ZAKSY, wcale nie był jednak pewny sukcesu. Miał bowiem problem z obsadą środka siatki. Z czterech środkowych zdolny do gry był jedynie Mateusz Poręba. Jego partnerem został więc grający zazwyczaj na pozycji przyjmującego Jakub Szymański. Radosław Kolanek, opiekun MKS-u, też nie miał komfortu przy ustalaniu składu, bo nie mógł liczyć na Grzegorza Pająka i Artura Ratajczaka.

Mecz nie miał wielkiej historii. Przyjezdni od pierwszej akcji zdominowali wydarzenia na parkiecie. Bartosz Kurek, Rafał Szymura, Igor Grobelny i Mateusz Poręba robili, co chcieli. Imponował zwłaszcza Kurek, który grał jak profesor. Dla blokujących MKS-u skakał za wysoko i atakował zbyt mocno i za precyzyjnie.

Będzinianie? W dwóch pierwszych setach byli tylko tłem dla rywali. I wcale nie chodzi o ich umiejętności, bo w pojedynczych akcjach pokazywali, że potencjał mają i w siatkówkę grać potrafią. Po prostu brakowało im wiary w możliwość pokonania rywali. W trzeciej partii się przeciwstawili i długo byli na prowadzeniu. W końcówce Kurek i koledzy pozbawili ich jednak złudzeń.

(mic)

■ **Nowak-Mosty MKS Będzin – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 0:3 (19:25, 18:25, 23:25)**

BĘDZIN: Szpernalowski (1), Koppers (14), Wójcik (2), Szwaradzki (2), Maruszczyk (1), Siwicki (6), Olenderek (libero) oraz Tadić, Depowski (5), Schulz (10). Trener Radosław KOLANEK.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (1), Grobelny (13), Szymański (2), Kurek (21), Szymura (11), Poręba (9), Shoji (libero). Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Mateusz Broński (Murowana Goślina) i Paweł Morawski (Poznań). Widzów 2050.

Przebieg meczu

I: 8:10, 12:15, 16:20, 19:25.
II: 5:10, 10:15, 15:20, 18:25.
III: 10:8, 15:13, 19:20, 23:25.

Bohater – Bartosz KUREK.

1. Jastrzębie	24	60	19/5	65:26
2. Zawiercie	24	58	19/5	63:27
3. Warszawa	24	54	20/4	63:30
4. Kędzierzyn-K.	23	50	17/6	56:34
5. Lublin	24	48	16/8	58:38
6. Rzeszów	24	43	13/11	55:44
7. Bełchatów	24	40	13/11	50:45
8. Częstochowa	24	37	13/11	50:48
9. Suwałki	24	33	12/12	49:53
10. Olsztyn	23	31	9/14	41:46
11. Gdańsk	24	28	9/15	42:56
12. Gorzów	24	27	11/13	38:54
13. Nysa	24	21	6/18	34:61
14. Lwów	24	19	7/17	36:59
15. Katowice	24	12	4/20	27:64
16. Będzin	24	12	3/21	22:64

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 13.02.: Kędzierzyn-Koźle – Nysa; 14.02.: Bełchatów – Zawiercie, Częstochowa – Warszawa; 15.02.: Suwałki – Jastrzębski Węgiel, Olsztyn – Katowice; 16.02.: Będzin – Lublin, Gorzów Wlkp. - Rzeszów; 17.02.: Gdańsk – Lwów.

Sport bc2c155eb3



Fot. PAP/Michał Meissner

„Rodzinne" zdjęcie po efektownym zwycięstwie w turnieju EIHC w Sosnowcu.

Strzykawa pełna optymizmu!

Awans do elity jest całkiem możliwy, ale my, tak na wszelki wypadek, dmuchamy na zimne, bo rywale myślą o tym samym.

Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że po spadku z elity w reprezentacji musi dojść do zmian, wszak trzeba ją odmłodzić. Nie można dokonać rewolucji personalnej, bo stan posiadania nam na to nie pozwala. Selekcjoner reprezentacji wraz ze swoimi współpracownikami dokonują ewolucyjnych korekt w kadrze. I trzeba przyznać, że robią to z wyczuciem, a zespół podczas turnieju Euro Ice Hockey Challenge na Stadionie Zimowym prezentował się nieźle. I nie chodzi tutaj tylko o końcowe zwycięstwo, ale również o styl, w jakim tego dokonał. Po tych meczach otrzymaliśmy solidną strzykawę optymizmu, zaś zastrzyk zostanie zrealizowany podczas mistrzostw świata Dywizji 1A (27.04.-3.05.) w Sfantu Gheorghe. Awans do elity jest całkiem możliwy, ale my, tak na wszelki wypadek, dmuchamy na zimne, bo rywale myślą o tym samym.

Właściwa koncepcja

Robert Kalaber, po otrzymaniu nominacji na selekcjonera (czerwiec 2020), od razu zapowiedział, że będzie pracował z szeroką grupą zawodników, by stworzyć odpowiednie zaplecze dla reprezentacji. I jest szalenie konsekwentny w swoim postępowaniu. Podczas ubiegłorocznych MŚ elity w Ostrawie i Pradze mieliśmy najstarszą reprezentację, dlatego po ich zakończeniu doszło do zmian.

Trener był na to przygotowany. Na pierwszy, listopadowy turniej zabrał większość zawodników z mniejszym stażem, którzy mieli wsparcie bardziej doświadczonych reprezentantów. Zespół w tym układzie personalnym spisał się całkiem przyzwoicie i już było wiadomo, że kilku zawodników otrzyma kolejną szansę w grudniowym dwumeczu z Ukrainą w Sanoku oraz w Sosnowcu.

- Ta drużyna została dobrze ułożona, fajne połączenie młodości z doświadczeniem – stwierdził jeden z najbardziej rutynowanych obrońców (128 występów w reprezentacji) Mateusz Bryk. - Czuło się w niej jedność, wzajemnie się nakręcaliśmy i efekt był widoczny. Turniej był mocno obsadzony, graliśmy konsekwentnie i pokazaliśmy sporymi fragmentami mądry hokej. Szybko przestawiliśmy się z ligowego poziomu na reprezentacyjny. Strzeliliśmy 11 goli, co przy tej klasie rywali to więcej niż przyzwoicie. Straciliśmy tylko 4 bramki i to dobrze świadczy o naszych bramkarzach. Wszyscy trzej pokazali się z dobrej strony i to również kolejny powód do optymizmu. Gra obronna też była na niezłym poziomie i nie straciliśmy gola podczas osłabień. W tych sytuacjach wzajemnie sobie pomagaliśmy i były efekty. Oczywiście, że nasza gra miała też wiele mankamentów i co najważniejsze zdajemy sobie z tego sprawę. Jesteśmy, to mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, na właściwej drodze, by zespół podczas mistrzostw świata jeszcze lepiej wyglądał. Zapewniam, że nie fruwamy w powietrzu po tym zwycięstwie, lecz twardo stoimy na lodzie i wiemy, co mamy do zrobienia.

Ból głowy trenera?

Trener Kalaber zapytany przez nas, czy pokusi się o indywidualne cenzurki, tylko spojrzał z groźną miną i odpowiedział: - Nigdy tego nie robię, bo liczą się dokonania drużyny.

Po turnieju w Sosnowcu może mieć pewien ból głowy, jak ułożyć zespół przed MŚ. Młodsi zawodnicy z mniejszym stażem atakują reprezentacyjne pozycje „wyjadaczy". Sami jesteśmy ciekawi, co z tego wyniknie.

Pozycje bramkarzy Johna Murraya oraz Tomasa Fucika są niepodważalne, a Maciej Miarka może tylko zyskać na tej współpracy podczas zgrupowań. Starsi i bardziej doświadczeni defensorzy wspierali tych młodszych i całkiem przyzwoicie to wyglądało. Do kadry przed bezpośrednimi przygotowaniami na pewno powróci Bartosz Ciura, którego z tego turnieju wyeliminował drobny uraz.

- Mamy zdecydowanie większe problemy z obrońcami, ale myślę, że uda nam się stworzyć solidny blok – podkreślił słowacki szkoleniowiec. - Defensywa będzie młodsza niż na turnieju elity.

W kuluarach podczas imprezy w Sosnowcu pojawiła się informacja, że 40-latek Marcin Kolusz będzie brany pod uwagę przy powołaniach. Tę wiadomość traktujemy z przymrużeniem oka i nie przypuszczamy, by była prawdziwa.

Mikołaj Syty, Białorusin z polskim paszportem, w listopadzie w Budapeszcie debiutował w reprezentacji, zaś Kamil Sadłocha, z amerykańsko-polskim obywatelstwem, w grudniu w Sanoku. Obaj podczas EIHC potwierdzili swoje wysokie umiejętności oraz reprezentacyjne aspiracje. Trudno nam sobie teraz wyobrazić, by tego duetu zabrakło w kwietniowym rozdaniu. Po raz kolejny z dobrej strony pokazał się też Mateusz Gościński, obdarzony odpowiednią szybkością oraz dobrą kontrolą nad krążkiem. To zawodnik przeznaczony do „czarnej roboty" i ze swoich obowiązków wywiązuje się bez zarzutu.

A przecież na powołania do kadry czekają m.in. Grzegorz Pasiut, Patryk Wronka, Bartłomiej Jeziorski (wyeliminował go drobny uraz), Filip Komorski czy Patryk Krężołek. Nie można zapominać również o Krzysztofie Maciasiu, grającym za oceanem, choć jemu chyba sezon ligowy nie pozwoli na występy w reprezentacji.

- W ataku mamy komfortową sytuację, bo napastników u nas jest pod dostatkiem – uśmiechnął się Kalaber. - Pod koniec zgrupowania, gdy trzeba dokonywać wyborów, jestem w trudnej sytuacji. Kilku zawodników swoją pracą przez cały sezon zasłużyło na nominacje, ale ilość miejsc jest ograniczona. Oby tylko podczas ligowego play offu nie było jakichś komplikacji zdrowotnych.

Dopracowany plan

Teraz hokeiści wracają na ligowe tafle, by wyłonić mistrza kraju. Trener Kalaber już wie, że pierwsze zgrupowanie kadry z zawodnikami, którzy wcześniej pożegnają się z rozgrywkami, rozpocznie się 30 marca. Być może zakończy się spotkaniami towarzyskimi z rywalami lżejszego kalibru, czyli Litwą lub Estonią (6, 7 lub 8.04). Intensywne rozmowy między tymi federacjami trwają. Potem sukcesywnie do kadry będą dołączali hokeiści, którzy skończyli sezon ligowy. 13 i 14 kwietnia przewidziane są potyczki z Ukrainą, zaś 18 i 19.04. z Włochami. Trwają rozmowy co do lokalizacji tych meczów. Natomiast 24 kwietnia w drodze na mistrzostwa Biało-czerwoni rozegrają ostatni mecz kontrolny, w Mariborze ze Słowenią. A potem już gra o powrót do elity...

Włodzimierz Sowiński

ZDANIEM EKSPERTA

TOMASZA RUTKOWSKIEGO
byłego szefa szkolenia PZHL, trenera



Jestem **pod wrażeniem**

Gdy zakończył się turniej, to nagle uświadomiłem sobie, że forma przyszła za wcześnie. Pomyślałem: strach się bać! Jestem pod wrażeniem dojrzałej gry zespołu. Dwa gole strzelone na poziomie elity nie mogą przynieść końcowego sukcesu. Dwa, trzy w Dywizji 1A mogą natomiast dać zwycięstwo. Cała drużyna zaimponowała, bramkarze na wysokim poziomie i zawodnicy z pola również się starali. Niezła skuteczność, choć zawsze mogłaby być lepsza. Trzy mecze pod rząd na dużej intensywności. A nasi wytrzymali je doskonale. Przygotowanie fizyczne bez zarzutu i gdyby tak zespół rok temu prezentował się podczas kwalifikacji olimpijskiej, nie mielibyśmy problemu z wygraną. Teraz cieszy mnie, że hokeiści zaczynali przeciętnie, a potem odwracali losy meczu. Jestem optymistycznie nastawiony przed mistrzostwami świata, choć pozostało jeszcze trochę czasu. Teraz trzeba wykorzystać czas przed najważniejszym turniejem sezonu i może znów będziemy się cieszyć z awansu.

(s)

Niespodzianka w Waszyngtonie

NHL

Zespół Utah HC po poprzednim sezonie przejął aktywa Arizona Coyotes i rozgrywa swoje mecze w Salt Lake City. Do mocarzy ligowych nie należy, ale występuje w nim wielu wartościowych zawodników z niezłym dorobkiem, którzy potrafią sprawić psikusa nawet najlepszym. Po laniu z Carolina Hurricanes w Raleigh 3:7 hokeiści Utah wybrali się do lidera Konferencji Wschodniej, Washington Capitals i wygrali 5:4 (3:2, 1:0, 0:2, 0:0) po karnych 1-0. W ostatnich 15 meczach „Stołeczni" zdobywali punkty lub choćby punkt po 5 porażkach w dodatkowym czasie. I trzeba powiedzieć, że ten ostatni punkt został zdobyty szczęśliwie, bo goście długo prowadzili.

Bohaterami tej potyczki byli Nick Schmaltz, zdobywca zwycięskiej bramki z karnego, oraz bramkarz Karel Vejmelka. Obaj niespełna 29-letni zawodnicy spełnili oczekiwania trenera Andrei Tourignya. Amerykański napastnik jako jedyny i już w pierwszym najeździe pokonał Logana Thompsona (23 udane interwencje). Natomiast czeski golkiper w minioną sobotę zaliczył fatalny występ przeciwko „Huraganom", w którym przepuścił sześć goli, jednak w 13 min meczu w stolicy USA był zmuszony wejść między słupki, bo kontuzji doznał Connor Ingram po... uderzeniu kijem przez Aleksandra Owieczkina. Ingram na 11 strzałów przepuścił dwa - Toma Wilsona (4 min, w przewadze) oraz Pierre'a-Luca Duboisa (13).

Goście zaczęli od mocnego uderzenia, bo w ciągu 32 sekund zdobyli dwa gole po uderzeniach Josha Boana i Michaela Carcone (oba w 2 min). Prowadzili 2:0, a potem 3:1 po trafieniu Jacka McBaina (8) oraz Dylana Guenthera (23, w przewadze) 4:2. Vejmelka miał 30 skutecznych interwencji, ale pokonali go Dylan Strome (45) i ponownie Wilson (59). Czeski bramkarz w końcowych fragmentach regulaminowego czasu oraz w dogrywce uratował swój zespół od porażki, bowiem wyszedł zwycięsko z sytuacji sam na sam. Owieczkin tym razem nie strzelił gola, ale zapisał trzy asysty - uczynił to po raz 17. w karierze, a ponadto zaliczył 31 hat tricków.

W Konferencji Wschodniej zdecydowanie prowadzi Washington - 80 pkt, wyprzedzając Floridę – 71 i Carolinę - 70. Tampa Bay zajmuje 6. miejsce – 66, zaś Montreal 13. - 55. Na Zachodzie bez zmian: prowadzi Winnipeg – 81, przed Edmonton, Dallas i Vegas po 72.

Teraz w rozgrywkach nastąpi przerwa do 22 lutego, bowiem będzie rozgrywany turniej 4 Narodów z udziałem najlepszych hokeistów świata.

Washington – Utah 4:5 po karnych, Montreal – Tampa Bay 3:5. (ws)

Sport bc2c155eb3

Sapporo, ostatnia szansa

Do mistrzostw świata zostały dwa tygodnie. Decyzja, kto w nich wystąpi, zapadnie po konkursach w Japonii.

W Trondheim od 25 lutego do 9 marca odbędą się mistrzostwa świata w biegach, kombinacji norweskiej i skokach narciarskich. Najbardziej liczymy oczywiście na dobre wyniki, a po cichu nawet na medal, w tej ostatniej konkurencji. Dla trenera Thomasa Thurnbichlera to najważniejsza impreza w tym sezonie. I prawdopodobnie przesądzająca, czy zostanie z nim przedłużony kontrakt na kolejne sezony.

Wiadomo, że pewny miejsca w reprezentacji, która uda się do Norwegii, jest tylko Paweł Wąsek, aktualnie 13. zawodnik w klasyfikacji Pucharu Świata, najlepszy z Polaków. Na pewno będzie w niej Piotr Żyła, który jako mistrz świata na skoczni normalnej sprzed dwóch lat ma zagwarantowane miejsce w konkursie. Zostają więc trzy miejsca. Na kogo postawi austriacki szkoleniowiec?

Po konkursach w Willingen wydawało się, że przekonał do siebie Dawid Kubacki, ale w amerykańskim Lake Placid miał huśtawkę formy. W sobotę był najlepszy z Polaków po Wąsku, ale już w niedzielę najgorszy... Nie on jeden zresztą miał kłopoty. Bo na przykład Jakub Wolny był najlepszy – znów po Wąsku oczywiście – w niedzielę, ale najgorszy w sobotę. Aleksander Zniszczoł miał wielką szansę na miejsce w czołowej dziesiątce, ale zmarnował ją fatalnym skokiem w finałowej serii. To oni są jednak pierwszym wyborem.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kto przekona Thomasa Thurnbichlera i Adama Małysza, że zasłużył na wyjazd do Trondheim?

Thurnbichler może mieć jednak ból głowy po - ostatnich przed MŚ - konkursach Pucharu Świata w Sapporo (14-15 lutego). Wystąpią w nich: Kacper Juroszek, Maciej Kot, Kamil Stoch i Paweł Wąsek.

- Paweł Wąsek zostaje w Pucharze Świata. Jest w naprawdę dobrej formie, a jeśli zawodnik skacze dobrze, to powinien rywalizować. Również jeśli weźmiemy pod uwagę jego szanse na czołową dziesiątkę w klasyfikacji generalnej PŚ. Reszta grupy z Lake Placid wraca do domu razem ze sztabem szkoleniowym. Przed nami tydzień odpoczynku z lekkim treningiem. Za tydzień zaczniemy ostatnią prostą przygotowań do MŚ. To będzie czas na ostatnie szlify, przygotowanie sprzętu i skupienie się nad tym, co najważniejsze, czyli na skokach narciarskich. Kamil Stoch i Maciej Kot mają szanse w Sapporo pokazać, jak skaczą na poziomie Pucharu Świata. Kamil jest po przerwie w występach PŚ i treningu, a Maciej po bardzo dobrych konkursach w Pucharze Kontynentalnym. Obaj potrzebują pokazać naprawdę dobre wyniki, by znaleźć się w kadrze na MŚ. Ostateczna decyzja w sprawie składu na MŚ w Trondheim zostanie podjęta po zawodach w Sapporo - to oświadczenie Thomasa Thurnbichlera na stronie Polskiego Związku Narciarskiego.

Pytanie, jakie muszą to być wyniki? Miejsce na podium, w czołowej dziesiątce? To bardzo trudny czas dla Stocha, najbardziej utytułowanego polskiego skoczka, który wystąpił w każdych mistrzostwach świata od 2005 roku. Zdobył w nich dwa złote medale (2013 na dużej skoczni i 2017 w drużynie), srebrny (2019 na normalnej skoczni) oraz trzy brązowe w drużynie (2013, 2015, 2021). Teraz w Japonii musi być lepszy od Macieja Kota i potem przekonać do siebie trenera, żeby znaleźć się w polskiej ekipie na MŚ w Trondheim.

(a)

DWA MEDALE NA OTWARCIE

■ Złoto w biathlonie i srebro w short tracku pierwszego dnia Zimowego Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy. W gruzińskim Bakuriani biathlonista Grzegorz Galica wywalczył złoto w biegu indywidulnym na 12,5 km. Galica w 2024 roku reprezentował Polskę podczas Zimowych Młodzieżowych Igrzysk Olimpijskich w południowokoreańskim Gangwon, ale mimo wielkich oczekiwań do kraju wrócił bez medalu. Sam nie krył rozczarowania swoją postawą. W Gruzji Polak swojego występu nie mógł zacząć lepiej. W swoim pierwszym starcie indywidualnym nie dał szans rywalom. Na mecie wyprzedził drugiego zawodnika – Francuza Nansa Madelenata – o niespełna 15 sekund, a trzeciego – Włocha Rafaela Santera – o minutę.
- To był bardzo udany występ. Co prawda na strzelnicy popełniłem trzy błędy, ale za to biegowo pokazałem na co mnie stać. Dziś kluczowym momentem biegu było ostatnie okrążenie, bo byłem drugi i tam udało mi się wyjść na prowadzenie - wspomniał Galica, który zdobył 50. zimowy krążek dla Polski na Olimpijskim Festiwalu Młodzieży.
Drugi krążek trafił na polskie konto za sprawą Darii Daszuty, która w finale short tracku na 1500 m wywalczyła srebro. Wygrała Lisa Victoria Ngo Mouaha z Francji. Brązowy medal zdobyła Ukrainka Marija Chochelko. Po pierwszym dniu rywalizacji Polska w tabeli medalowej zajmuje 2. miejsce. Prowadzi Francja z dorobkiem czterech medali. XVII Zimowy Olimpijski Festiwal Młodzieży Europy w Bakuriani potrwa do 16 lutego.

Prawie 600 sportowców ma świadczenie olimpijskie

Świadczenia pieniężne ze środków budżetu państwa są przyznawane na podstawie art. 36 ustawy o sporcie. Aktualnie, jak przekazało PAP Ministerstwo Sportu i Turystyki, pobiera je 597 sportowców. Wśród nich, oprócz medalistów olimpijskich, znajduje się 277 medalistów igrzysk paralimpijskich i igrzysk głuchych, 60 medalistów zawodów „Przyjaźń 84" oraz dziewięciu medalistów olimpiady szachowej.

Tzw. emerytura olimpijska od 1 stycznia 2024 roku wynosi 4203,04 zł brutto. Przysługuje medalistom igrzysk, zawodów „Przyjaźń 84" oraz olimpiady szachowej, którzy ukończyli 40 lat, mają polskie obywatelstwo, są niekarani i nie byli dyskwalifikowani za doping w wymiarze większym niż 24 miesiące, lub więcej niż raz. Otrzymują ją byli zawodnicy, którzy nie kontynuują kariery sportowej poprzez uczestnictwo w zawodach organizowanych przez polskie związki sportowe.

W celu otrzymania emerytury olimpijskiej należy złożyć wniosek w MSiT. Rodzaj i liczba zdobytych medali nie mają wpływu na jej wysokość, jest stała dla wszystkich olimpijczyków.

Pod koniec stycznia minister sportu i turystyki zapowiedział wprowadzenie nowości w postaci tzw. emerytur sportowych. Mają one przysługiwać dzieciom medalistów i medalistek olimpijskich i paraolimpijskich w przypadku śmierci rodzica-sportowca do ukończenia przez nie 16. roku życia, a w razie kontynuowania nauki - do 26 lat.

Dodatkowo z tytułu zasług dla sportu prezes rady ministrów Donald Tusk przyznał w 2024 roku dwa świadczenia, a w tym roku jedno - dożywotnią rentę specjalną w wysokości 5 tys. złotych miesięcznie uzyskała m.in. srebrna i brązowa medalistka olimpijska w podnoszeniu ciężarów Agata Wróbel, która od lat zmaga się z poważnymi problemami zdrowotnymi.

Mistrzyni jest w traumie

Mikaela Shiffrin nie będzie bronić tytułu w slalomie gigancie podczas mistrzostw świata w austriackim Saalbach-Hinterglemm.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Amerykanka wystąpi jednak w rozgrywanej po raz pierwszy drużynowej kombinacji. Mikaela Shiffrin pierwotnie planowała odpuścić kombinację i skupić się na swoich koronnych konkurencjach, czyli slalomie i slalomie gigancie. Dzień przed rywalizacją drużynową utytułowana Amerykanka zmieniła jednak plany.

- Nie ma dla mnie slalomu giganta na mistrzostwach. Włożyłam całą swoją energię w powrót do mojego poziomu w slalomie gigancie, ale w skrócie... Nie jestem gotowa – napisała Shiffrin w poniedziałek na Instagramie.

Amerykanka świetnie rozpoczęła sezon, ale późniejszy uraz - w wyniku upadku podczas giganta Pucharu Świata w Killington doznała głębokiej rany brzucha - wyeliminował ją z rywalizacji na kilka tygodni. Ostatnio wprawdzie powróciła na stoki, ale na razie bez sukcesów - była 10. w slalomie PŚ we francuskim Courchevel.

Zespół stresu

Jak przyznała, największym problemem nie jest dla niej brak formy fizycznej, a bariera psychiczna. - Szczerze mówiąc nie spodziewałam się, że po wypadku będę cierpieć na tak poważną traumę psychiczną i ogromny zespół stresu pourazowego. Próbowałam przygotować się na mistrzostwa świata, ale na razie bariera psychiczna jest większa od mojej pasji do rywalizacji – dodała 29-letnia alpejka z Vail. Shiffrin zajmuje drugie miejsce na liście multimedalistów alpejskich MŚ. Łącznie ma już 14 krążków, w tym 7 złotych, 4 srebrne i 3 brązowe.

We wtorek Shiffrin wystartuje w kombinacji ze swoją przyjaciółką z dzieciństwa Breezy Johnson, która w minioną sobotę zdobyła złoty medal w zjeździe. Jedyną indywidualną konkurencją, w której start planuje Shiffrin, jest slalom, który odbędzie się w sobotę.

Zawiedziona Vonn

Rozczarowana wyborem partnerki przez Shiffrin jest Lindsey Vonn. 40-latka wznowiła karierę po sześciu latach przerwy i liczyła na to, że stworzy „dream team" z Shiffrin. Byłoby to połączenie dwóch najbardziej utytułowanych narciarek w historii Pucharu Świata. Shiffrin odniosła 99 zwycięstw w zawodach tej rangi, a Vonn - 82. Co więcej, Vonn odniosła 43 zwycięstwa w zjeździe, a Shiffrin 62 razy triumfowała w slalomie. Obie są rekordzistkami pod tym względem.

„Czemu mnie to nie dziwi?" - napisała Vonn na platformie X po ogłoszeniu składów, lecz później usunęła ten post.

- Jestem podekscytowana, że Breezy i Mikaela połączą siły. Uważam, że są świetną parą. Jestem jednak rozczarowana sposobem, w jaki to zostało poprowadzone. Pomimo braku komunikacji jestem graczem zespołowym i nie mogę się doczekać, aby połączyć siły z AJ Hurt, która jest niesamowitą młodą narciarką - oświadczyła Vonn.

Debiut drużynówki

Drużynowa kombinacja alpejska, oddzielnie dla kobiet i mężczyzn, po raz pierwszy znalazła się w programie MŚ. Najpierw specjalista od konkurencji szybkościowych pokona zjazd, a później rywalizację dokończy slalomista.

Stany Zjednoczone w kombinacji kobiet wystawią cztery pary. Brązowa medalistka supergiganta Lauren Macuga wystartuje z Paulą Moltzan, Jacqueline Wiles z Katie Hensien, Vonn z AJ Hurt i Shiffrin z Johnson. Trenerzy reprezentacji USA ogłosili, że pary zostały utworzone na podstawie „najlepszych wyników sezonu", zarówno w zjeździe, jak i slalomie.

Sport bc2c155eb3

Polski mecz w Katarze!

Trzy mecze, trzy zwycięstwa – polskie tenisistki na razie mają stuprocentową skuteczność w turnieju WTA w Dausze. Ale we wtorek jedna z nich przegra...

Bez zarzutu spisują się w „tysięczniku" na twardych kortach w stolicy Kataru Iga Świątek, Magdalena Fręch i Magda Linette. Nasza trójka w Top 40 WTA w komplecie wygrała pierwsze mecze. Jeszcze w niedzielę Fręch (28. WTA) pokonała w 1. rundzie Brazylijkę Beatriz Haddad Maię 6:4, 3:6, 6:2, a w poniedziałek śladem tenisistki Górnika Bytom poszły koleżanki.

Linette (36.) pokonała Rosjankę Weronikę Kudiermietową 3:6, 6:0, 6:4, a mniej więcej w tym samym czasie broniąca trofeum Świątek pokonała Greczynkę Marię Sakkari 6:3, 6:2. Z tym że wiceliderka światowego rankingu miała w pierwszej rundzie wolny los i awansowała już do 1/8 finału.

Osiem gemów pod rząd

Pojedynek z Sakkari z wracająca na kort po dwutygodniowej przerwie 23-letnią raszynianką emocjonujący był tylko do stanu 3:3 w pierwszym secie, co być może było spowodowane faktem, że poprzedzający na korcie centralnym mecz Darii Kasatkiny z Poliną Kudiermietową skończył się „rowerkiem" (6:0, 6:0) i trwał ledwie 42 minuty; Polka w pośpiechu mogła więc przystąpić do potyczki nieco zdekoncentrowana. Zaczęła od dwóch wygranych gemów, ale potem przegrała trzy pod rząd. Jednak od stanu 2:3 Świątek - grająca coraz szybciej i precyzyjniej - wygrała wszystkie gemy do końca pierwszej partii (6:3), a swój popis kontynuowała od początku drugiego seta – po 8 kolejnych wygranych gemach, szybko objęła prowadzenie 4:0.



Fot. Tomasz Mucha/Sport

Magda Linette (z lewej) czy Magdalena Fręch? We wtorek w Dausze będzie tak jak w lipcu w Pradze.

Losy meczu były więc praktycznie rozstrzygnięte. Ambitna, choć wciąż daleka od dawnej formy (trzy lata temu była numerem 3. w rankingu) Greczynka jeszcze się nie poddawała, zdołała wygrać dwa gemy przy swoich serwisach - przy stanie 0:4 i 1:5 - ale na więcej nie było jej stać. Przy meczbolu dla Polki, po serwisie Świątek, odbiła piłkę daleko na aut.

Linda albo Julia

Kolejną przeciwniczką Świątek, która staje przed szansą czwartego z rzędu tytułu w Dausze, będzie zwyciężczyni wtorkowego meczu Czeszki Lindy Noskovej z Julią Putincewą z Kazachstanu. Obie potrafiły już pokonać Polkę...

Już wiadomo, że w 3. rundzie zagra także kolejna Polka, bowiem teraz dojdzie do starcia Fręch z Linette. Ta druga w poniedziałek przegrała pierwszą partię 3:6 z Weronikę Kudiermietową, starszą siostrą nieszczęsnej Poliny. W drugiej partii Rosjanka (52. na liście WTA, w Dausze musiała się przebijać przez kwalifikacje) całkowicie stanęła, natomiast do ofensywy przeszła Polka, która wygrała pięć kolejnych gemów, wykorzystała już pierwszą piłkę setową i doprowadziła do wyrównania w meczu.

Rewanż za Pragę!

W trzeciej odsłonie poznanianka jako pierwsza przełamała rywalkę, obejmując prowadzenie 4:2, po czym utrzymała podanie w długim, zaciętym gemie i jej przewaga wynosiła już 5:2, ale dwa kolejne gemy padły łupem Kudiermietowej. Rosjanka miała okazję, by doprowadzić do wyrównania na 5:5 przy własnym serwisie, ale Linette w bardzo dobrym stylu przejęła inicjatywę w gemie i wykorzystała już pierwszą piłkę meczową efektownym uderzeniem.

Teraz o 1/8 finału w Dausze dojdzie do potyczki Linette – Fręch, czyli rewanżu za finał turnieju WTA 250 w Pradze, w lipcu ubiegłego roku, tuż przed igrzyskami w Paryżu. Wygrała go w dwóch setach starsza o 5 lat Linette. **(t)**

Skarga na MKOl

BOKS

Międzynarodowa Federacja Boksu (IBA), która jest wykluczona z ruchu olimpijskiego, składa oficjalną skargę do prokuratora generalnego Szwajcarii przeciwko MKOl - poinformowała organizacja w poniedziałek. Zawiadomienie dotyczy startu dwóch pięściarek podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu - Imane Khelif z Algierii oraz Lin Yu-ting z Tajwanu.

IBA postanowiła na nowo podjąć walkę z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim (MKOl) w ślad za dekretem podpisanym w środę przez amerykańskiego prezydenta Donalda Trumpa „Keeping Men Out of Women's Sports" (Wykluczenie mężczyzn ze sportu kobiecego - PAP). Dokument ma na celu uniemożliwienie sportowcom transseksualnym uprawiania dyscyplin kobiecych.

Zgodnie ze szwajcarskim prawem każde działanie lub zaniechanie, które stwarza ryzyko dla bezpieczeństwa uczestników zawodów, wymaga zbadania i może stanowić podstawę do wszczęcia postępowania karnego. Ponadto podobne skargi mają zostać złożone do prokuratorów generalnych Francji i USA.

IBA jeszcze przed rozpoczęciem olimpijskiej rywalizacji w stolicy Francji kwestionowała występ Khelif w kategorii 66 kg oraz Yu-ting, która w pojedynku o złoty medal pokonała Julię Szeremetę w wadze 57 kg. Obie zawodniczki, które nie są kobietami transpłciowymi, zostały zdyskwalifikowane w mistrzostwach świata w 2023 roku, gdyż nie przeszły testów płci. Do igrzysk zostały jednak dopuszczone decyzją MKOl, który organizował turniej w Paryżu. Organizacja nie wzięła pod uwagę stanowiska IBA, a testy płci uznała za bezprawne i pozbawione wiarygodności. Swoją decyzję oparła o informacje z paszportów zawodniczek.

Z LEKKOATLETYCZNYCH AREN

SZYBKIE 400 JUSTYNY

■ Podczas halowych zawodów w Spale Justyna Święty-Ersetic przebiegła 400 metrów w 51,79 sek. i tym samym uzyskała wskaźnik na halowe mistrzostwa Europy w holenderskim Apeldoorn (6-9 marca). To najlepszy w tym roku wynik w Polsce i piąty w Europie – najszybsza jest Holenderka Lieke Klaver (50,92). To także najlepszy czas polskiej biegaczki na 400 m od prawie dwóch lat - 4 marca 2023 Anna Kiełbasińska zdobyła brązowy medal HME w Stambule z wynikiem 51,25. Rekord życiowy pod dachem utytułowanej 32-letniej raciborzanki sprzed trzech lat wynosi 51,04.
Pomimo tego na dwa tygodnie przed końcem okresu kwalifikacji do HME Polki są daleko poza pozycją (suma czasów) dającą awans w sztafecie 4x400 m. Podczas ubiegłotygodniowego mityngu w Ostrawie swojego pierwszego biegu na 400 m z powodu urazu nie ukończyła brązowa medalistka olimpijska z Paryża na tym dystansie Natalia Kaczmarek, która w tym tygodniu ma podjąć decyzję, czy wystartuje w czempionacie w Holandii.
Podczas tych samych zawodów w Spale Mateusz Borkowski przebiegł 800 metrów w 1:46,96, ale do minimum na HME zabrakło mu 56 setnych sekundy; posiada je już trzech Polaków : Maciej Wyderka, Filip Ostrowski i Bartosz Kitliński.

REKORD NA 3 KM

■ Podczas mityngu we Wrocławiu niespełna 21-letni Kamil Herzyk czasem 7:49,82 min. ustanowił halowy rekord kraju U23. To drugi wynik w historii polskiej LA - do halowego rekordu Polski seniorów zabrakło 0,56 sek. (Łukasz Parszczyński w 2014 uzyskał 7:49,26). Minimum na HME to 7:43,00.

ODPUSZCZAJĄ HALĘ

■ Medalistka mistrzostw Europy na stadionie i w hali w biegu na 1500 metrów Sofia Ennaoui oraz reprezentantka Polski w sztafecie 4x400 metrów Marika Popowicz-Drapała poinformowały, że nie będą w tym sezonie startować w hali i przygotowują się do sezonu letniego. Wcześniej z biegania pod dachem zrezygnował mistrz olimpijski z Tokio (2021) w sztafecie mieszanej 4x400 metrów Kajetan Duszyński.

DALEKA KULA

■ Podczas zawodów na stadionie w Auckland Nowozelandczyk Jacko Gill uzyskał najlepszy w tym roku wynik na świecie w pchnięciu kulą – 21,85. W sobotę w Łodzi Konrad Bukowiecki pchnął 20,95, to aktualnie 6. wynik sezonu. **(t)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 11 LUTEGO

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.45 Piłkarska 3, 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.45 Gol - mag. ekstraklasy, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast

POLSAT SPORT 2
12.00 Cafe Futbol - mag.

EUROSPORT 1
9.45, 13.00 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, zjazd i slalom do kombinacji kobiet, 14.30, 20.00 Snooker: 2. dzień Welsh Open w Llandudno (na żywo)

CANAL+ 360
10.00 Piłkarski Młyn - mag., 17.30 Champions Club - mag. piłkarski, 21.00 Pn: Multi-Liga Mistrzów (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.30 Tenis: 2. runda WTA w Dausze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Inter - Lille (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Faworyci zawiedli

Kansas City Chiefs mieli jako pierwsi w historii wygrać Super Bowl trzy razy z rzędu, a zostali zdominowani przez rywali z Filadelfii.



Fot. PAP/EPA
Jalen Hurts (w środku) został wybrany MVP Super Bowl.

Super Bowl to ogromne wydarzenie, które przyciąga przed odbiorniki telewizyjne miliony ludzi. W Stanach Zjednoczonych futbol amerykański traktowany jest jak religia, a Super Bowl, czyli finał zmagań NFL, stał się nieformalnym świętem narodowym. Nic dziwnego, skoro ponad 100 milionów Amerykanów co rok rozsiada się na kanapie na początku lutego, żeby oglądać najważniejszy mecz w świecie amerykańskiego futbolu.

W Super Bowl mierzą się ze sobą zwycięzcy konferencji AFC (American Football Conference) oraz NFC (National Football Conference). W tym roku najlepsi okazali się zawodnicy Kansas City Chiefs oraz Philadelphia Eagles. Bukmacherzy przed meczem byli pewni zwycięstwa tych pierwszych. W końcu to oni w poprzednich dwóch latach triumfowali. Co więcej, w 2023 roku wygrali w Super Bowl z ekipą... Philadelphia Eagles. Bezsprzecznie byli więc faworytami, którzy chcieli zasłynąć, wygrywając finał NFL trzeci raz z rzędu jako pierwsza drużyna w historii. Tak jednak się nie stało.

Kibice Chiefs mogli być pewni porażki już po dwóch kwartach. Ich ulubieńcy przegrywali 0:24. Po raz drugi w historii zdarzyło się, że jeden z zespołów zakończył pierwszą połowę z zerowym dorobkiem punktowym. Sytuacja była więc dramatyczna. Strata była niemożliwa do odrobienia, biorąc pod uwagę to, jak słabo radzili sobie zawodnicy z Kansas i jak dobrze przygotowani do rywalizacji byli futboliści z Filadelfii. W zespole Chiefs zawiódł nawet gwiazdor, rozgrywający Patrick Mahomes. Zarabiający 50 milionów dolarów rocznie 29-latek popełniał niewytłumaczalne błędy. Zawodnik, który w przeszłości trzykrotnie odbierał nagrodę MVP w Super Bowl, zawiódł wygórowane oczekiwania fanów, z czego sam doskonale zdawał sobie sprawę. "Rozczarowałem was. Będę nadal pracował, starał się i uczył, aby być lepszym" – napisał w swoich mediach społecznościowych zawodnik, który Kansas City Chiefs reprezentuje od 2017 roku.

Ostatecznie rywalizacja zakończyła się zwycięstwem Eagles 40:22. Najlepszym zawodnikiem meczu został wybrany rozgrywający zespołu z Filadelfii 26-letni Jalen Hurts. Był niemal nieomylny przy swoich podaniach (zyskał nimi w sumie 221 jardów), swoimi rajdami zyskał 72 jardy, a także zaliczył jedno przyłożenie. – Obrona grała jak szalona. Grała tak, jak przez cały rok. W futbolu atak wygrywa mecze, ale obrona wygrywa mistrzostwa – mówił po spotkaniu Hurts, podkreślając wysiłek całego zespołu. Drużyna z Pensylwanii osiągnęła ogromny sukces, po raz drugi wygrywając Super Bowl. Pierwszy raz triumfowała w 2018 roku.

Kacper Janoszka

CZY WIESZ, ŻE...

■ Po raz pierwszy od 12 lat finał Super Bowl odbył się na stadionie Caesars Superdome w Nowym Orleanie, w stanie Luizjana. Tym samym miasto z południa Stanów Zjednoczonych stało się najczęściej odwiedzanym miejscem przez drużyny mierzące się w finale NFL (ex aequo z Miami). Niedzielny mecz był 11. starciem Super Bowl, które odbyło się w Nowym Orleanie, a ósmym rozgrywanym na arenie Superdome. W latach 70. trzy finały w tym mieście zorganizowane zostały na nieistniejącym już Tulane Stadium. Co ciekawe, drużyna z Nowego Orleanu, New Orleans Saints, tylko raz zagrała w Super Bowl, w 2010 roku, gdy na stadionie Sun Life Stadium (aktualnie Hard Rock Stadium) w Miami pokonała Indianapolis Colts.

Gwiazdy, afery, plotki i reklamy

Taylor Swift wygwizdana, Serena Williams pozdrowiła byłego partnera, a animowany Stitch uciekł przed ochroną. To działo się podczas Super Bowl.

Amerykanie żyją nie tylko emocjami związanymi ze sportem, który jest rozrywką samą w sobie, ale przede wszystkim jego otoczką. Super Bowl jest tego doskonałym przykładem. Medialnie w USA nie ma większego wydarzenia, które wywierałoby tak ogromny wpływ na społeczeństwo. Na liście dziesięciu programów telewizyjnych oglądanych przez największą liczbę widzów w Stanach Zjednoczonych w 2024 roku, sześć miejsc zajmują mecze futbolu amerykańskiego. Cztery pozostałe programy związane są z zeszłorocznymi wyborami prezydenckimi. Największą oglądalnością cieszył się Super Bowl (123 miliony amerykańskich widzów).

Organizatorzy doskonale zdają sobie sprawę z potencjału medialnego Super Bowl, więc robią wszystko, żeby zadowolić widzów. Meczowi towarzyszy więc mnóstwo atrakcji, które mają utrzymać uwagę oglądających.

Zdobywca Grammy

Transmisja ze stadionu rozpoczęła się od występu Jona Batiste. 38-letni muzyk jazzowy z Luizjany odśpiewał wyjątkowo zinterpretowany hymn Stanów Zjednoczonych. Dopiero po tym rozpoczęto rywalizację sportową. Dla wielu widzów sam mecz nie był głównym magnesem, czekali na „halftime show" (pokaz po pierwszej połowie spotkania), w którym wystąpił Kendrick Lamar. Znana osobistość środowiska hip-hopowego ledwie tydzień przed Super Bowl odebrała nagrodę Grammy za piosenkę roku 2024 za utwór „Not Like Us". I jak przystało na rapera, Lamar zrobił wielkie show.

Roztańczona tenisistka

Na murawie obok niego pojawił się aktor Samuel L. Jackson, który wcielił się w rolę amerykańskiego Wujka Sama. Wraz z raperem śpiewała także wokalistka SZA, a kamery przez chwilę uchwyciły, że na murawie do piosenki „Not Like Us" tańczyła... Serena Williams, ikona światowego tenisa. Co 43-letnia ex-sportsmenka robiła u boku Kendricka Lamara? Można było przypuszczać, że Williams jest fanką futbolu amerykańskiego i z tego błahego powodu znalazła się w świetle reflektorów. Sprawa jest jednak złożona i ma drugie dno, co szczególnie oddziałuje na wyobraźnię Amerykanów żądnych kontrowersji.

Słowa utworu Kendricka Lamara są wymierzone w Drake'a, kanadyjskiego rapera. Obaj panowie prowadzili publiczny konflikt, a piosenka „Not Like Us" w praktyce go zakończyła, bo Amerykanin lirycznie sprowadził Drake'a do parteru. Co więc ma z tym wspólnego Serena Williams? Tenisistka jest byłą partnerką Drake'a. Para spotykała się kilkanaście lat temu i ponoć mają mieć do siebie żal o to, w jaki sposób ich relacja się zakończyła. Publicznie nigdy nie zdecydowali się wyjaśnić, dlaczego ich związek legł w gruzach, ale taniec Williams do utworu „Not Like Us" tylko potwierdza plotki o ich burzliwej relacji. Zresztą Kendrick Lamar w piosence ostrzega Drake'a, aby ten nigdy nie wypowiadał się już na temat Sereny...

Wygwizdana

Działo się także na trybunach. Po raz pierwszy w historii Super Bowl na arenie zmagań pojawił się urzędujący prezydent USA. Obecność Donalda Trumpa wiązała się z dodatkowymi kosztami zabezpieczenia imprezy. Większe zainteresowanie od głowy państwa wzbudziła piosenkarka Taylor Swift, która na Caesars Superdome zjawiła się wraz ze swoją przyjaciółką, raperką Ice Spice. Jedna z największych gwiazd popkultury kibicowała swojemu życiowemu partnerowi, którym jest Travis Kelce, skrzydłowy Kansas City Chiefs. Gdy Taylor Swift została pokazana na telebimie, została... wygwizdana przez fanów Philadelphia Eagles. Przed laty była zdeklarowaną fanką zespołu z rodzinnej Pensylwanii, ale po związaniu się z zawodnikiem Chiefs zmieniła swoje klubowe sympatie.

Niesforny Stitch

Potencjał Super Bowl zauważają także reklamodawcy. Koszt zamieszczenia telewizyjnej reklamy w trakcie wydarzenia jest ogromny, a wielkie koncerny tworzą dedykowane spoty, aby przykuć uwagę odbiorcy. Kreatywnością wykazali się twórcy Disney'a, którzy podczas Super Bowl zapowiadali premierę filmu animowanego Lilo i Stitch. W reklamie tytułowy Stitch - mały, niebieski kosmita - pojawia się na murawie boiska do futbolu amerykańskiego i bawi się z ochroniarzami, którzy próbują go złapać do kosza na śmieci. Ostatecznie Stitch ucieka, prowadząc pojazd przeznaczony dla znoszenia z murawy kontuzjowanych zawodników i rozbija się o podstawę bramki.

Kacper Janoszka

POWRÓT DO KORZENI

Wyrzut sumienia

Michał Listkiewicz



Z zasady w felietonie sportowym powinno się unikać wątków politycznych, nie to miejsce i czas. Jednak sprawa zbrodni wołyńskiej daleko wykracza poza bieżącą politykę, to kwestia szacunku dla naszych okrutnie zamordowanych przodków. Krewnych, sąsiadów, ale także ludzi bezimiennych, których łączyła polskość, a wszyscy jesteśmy Polakami. Z relacji rodzin zamordowanych na Wołyniu wiem, że wśród ofiar byli ludzie sportu, w tym założyciele polskich klubów na Kresach, piłkarze grający w jednej drużynie z ukraińskimi kolegami. Okrucieństwo tej masakry przekroczyło wszelkie granice człowieczeństwa, pozbawiło sprawców cech ludzkich.

Nie zgadzam się na relatywizowanie w tej kwestii, to nie była „wina obopólna", jak twierdzą cynicznie ukraińscy historycy. Ideolodzy UPA, Bandera i Szuchewycz, mają na Ukrainie obiekty sportowe swojego imienia i żadnemu z odwiedzających je ludzi zupełnie to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Wielki kibic Wisły Kraków Paweł Kowal, ceniony naukowiec i polityk, optuje za odłożeniem dyskusji o odpowiedzialności za Wołyń na lepsze ku temu czasy, czyli „ad calendas graecas", po polsku „na święty nigdy". Komuś bardzo zależy, by trudne tematy przykrył kurz zapomnienia. Niech powie to w twarz mieszkańcom podkarpackiej Wiązownicy, gdzie niemal w każdej rodzinie są potomkowie pomordowanych.

Wraz z Grzegorzem Latą byłem na otwarciu pięknego stadionu w tej miejscowości i wysłuchałem przy okazji wstrząsających opowieści. Zdaniem wybitnego literata, Tomasza Jastruna, ekshumację należy odłożyć w czasie. Ale w stosunku do poległych na Wołyniu żołnierzy Wehrmachtu te czynności trwają od dawna, pogoda ani wojna nie są żadną przeszkodą. Nie jestem agentem Putina, idiotą chyba też nie, ale o godny pochówek dla ofiar będę się upominał zawsze i wszędzie. Nie trafia do mnie ściema ukraińskich i polskich polityków o zespołach badawczych, konsultacjach i wielkim zatroskaniu.

Kandydowanie prezesa PZPN Cezarego Kuleszy do Komitetu Wykonawczego UEFA wywołało rozliczne komentarze, przeważnie nieprzychylne. Stał się on taką samą ofiarą przyprawiania gęby, jak kiedyś Zdzisław Kręcina, świetny sekretarz generalny PZPN za moich prezesowskich czasów. Opluwanie ludzi na podstawie plotek, zmyśleń i własnych kompleksów jest stare jak świat, ale w Polsce nabrało ostatnio astronomicznych rozmiarów. Doktor nauk i wykładowca akademicki Zdzisław Kręcina to mądry, wrażliwy człowiek, w dodatku ze względu na stan zdrowia prawie niepijący alkoholu. Ale opinii publicznej wmówiono, że to pijak i utracjusz. Podobnie jest z Kuleszą, którego największą wadą jest to, że nie ma parcia na szkło i nie jest lwem salonowym jak poprzednik. Czy do właściwego pełnienia funkcji prezesa konieczne jest rzucanie bon motów i schlebianie każdemu?

Są ludzie typu „mistrz kitu i bajeru", robiący świetne pierwsze wrażenie, później czar pryska. Każdego potrafią rozbawić i powiedzieć to, czego oczekuje. Trochę takich cech miałem ja i Zbigniew Boniek, na pewno nie ma ich Kulesza. Bycie sobą to zaleta, nie wada. Publicznie poparłem kandydaturę obecnego włodarza PZPN do władz UEFA, zawsze ceniłem lojalność wobec instytucji, z którą jestem związany. Poprę każdego Polaka mającego szansę reprezentowania nas na międzynarodowym forum.

Tylko dwóch rodaków w futbolu dostąpiło tego zaszczytu: Leszek Rylski był współzałożycielem UEFA, jest jej legendą. Zbigniew Boniek świetnie sobie radził w fotelu wiceprezydenta i nawet śladowa znajomość języka angielskiego nie miała tu znaczenia. To przytyk do Marka Koźmińskiego, złośliwie komentującego kandydowanie Kuleszy. Szkoda, bo to wybitny kiedyś piłkarz, dziś wzięty biznesmen i fajny gość. Może wyborcza porażka sprzed czterech lat jeszcze w nim siedzi? Odpuść Marku, żyj wedle zasady Carpe Diem!

Sam działałem w licznych komisjach i panelach FIFA i UEFA, to duży zaszczyt i odpowiedzialność, a Komitet Wykonawczy to już Himalaje.

Zbliżający się mecz Jagiellonii w serbskiej Backa Topolya skłania mnie do refleksji o polityce sportowej premiera Węgier Viktora Orbana. Nie, nie przejęzyczyłem się: premiera Węgier, a nie Serbii. Formalnie to klub serbski, ale faktycznie węgierski, podobnie jak FK Osijek w Chorwacji i Dunajska Streda na Słowacji. O co tu chodzi? Węgrzy mają trwającą już ponad 100 lat traumę po traktacie w Trianon w 1920 roku. To była niewyobrażalna tragedia dumnego narodu w środku Europy, bo trudno inaczej nazwać utratę dwóch trzecich terytorium na rzecz sąsiadów. Cóż, polityka wielkich mocarstw jest okrutna, znamy to z Jałty chociażby. Orban postanowił ratować tożsamość relatywnie dużej węgierskiej mniejszości w sąsiednich krajach poprzez inwestowanie w sport, kulturę i oświatę. Stąd wykupywanie klubów piłkarskich przez madziarskich oligarchów wspieranych przez rząd. Najzdolniejsi wychowankowie trafiają do Felcsut, rodzinnej wioski Orbana, gdzie funkcjonuje nowoczesna akademia imienia Ferenca Puskasa. Wybitny piłkarz, reprezentant dwóch państw, jest nad Dunajem bohaterem narodowym czczonym nie mniej niż Sandor Petofi, generał Józef Bem czy Lajos Kossuth.

Znajomość historii przydaje się nie tylko przy rodzinnej herbatce, lecz także na meczach piłkarskich. Bacska Topolya z 14 tysiącami mieszkańców jest przy Białymstoku mikroskopijna. Ale w piłkę grać potrafią, choć w rywalizacji z klubami belgradzkimi szans nie mają. Oby Jaga okazała się dla nich za silna, jak Crvena Zvezda czy Partizan.

TVP Info ma teraz niską oglądalność, lata upolitycznienia tej regionalnej co do zasady anteny zrobiły swoje. Szansą na odbicie się od dna mógłby być sport, coś na wzór dawnej akcji „Piłkarska kadra czeka" niezapomnianego Adama Gocela. Pamiętam jak tysiące dzieciaków z wiosek i małych miasteczek dostawały wypieków na policzkach, gdy pokazywano ich treningi z Janem Tomaszewskim i Grzegorzem Latą. Szansą jest też pokazywanie meczów niższych lig, choćby trzeciej i czwartej. Siedzę w tym światku od lat, wiem że ludzi na prowincji bardziej interesuje mecz swojego klubu niż derby Londynu. Małe jest piękne, a regionalizm brzmi dumnie.

Wyspiański pisał o listopadzie, a ja odniosę się do lutego: to dla Polaków bardzo niebezpieczna pora. Przez minione tygodnie odeszło wielu wspaniałych, bliskich mi ludzi. Juliusz Kulesza był jednym z ostatnich żyjących bohaterów Powstania Warszawskiego. Walczył w pierwszym szeregu, co później opisał przejmująco w książkach. Był najwierniejszym kibicem Polonii Warszawa, nie opuścił żadnego jej meczu, choćby i w czwartej lidze.

Dużo młodszy Adam Barteczko był moim szefem, przyjacielem, autorytetem. To jedna z najwspanialszych postaci w chwalebnej historii katowickiego „Sportu". Przeszedł drogę od stażysty, przez kierownika działu piłkarskiego, po naczelnego redaktora. Nigdy się nie zmienił, zawsze uśmiechnięty, tolerancyjny, życzliwy, empatyczny. Nie czuł się dobrze w wewnętrznych rozgrywkach, koteriach i podchodach, powszechnych w każdym środowisku. Może dlatego pamiętam naszą gazetę z Jego czasów jako zespół ludzi, którzy po prostu lubili być ze sobą? Czytając „Sport" pamiętajmy o Adamie, dla mnie spotkania z Nim pozostaną na zawsze drogowskazem, jak żyć godnie. Nikt mu nie potrafił przyprawić „gęby", nawet gdyby bardzo się starał. A lekturę „Ferdydurke" Gombrowicza polecam hejterom, których niestety ci u nas dostatek.



Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus

Cezary Kulesza, prezes PZPN, kandyduje do władz UEFA. Niektórym się to nie podoba.

Kandydowanie prezesa PZPN Cezarego Kuleszy do Komitetu Wykonawczego UEFA wywołało rozliczne komentarze, przeważnie nieprzychylne. Stał się on taką samą ofiarą przyprawiania gęby, jak kiedyś Zdzisław Kręcina, świetny sekretarz generalny PZPN za moich prezesowskich czasów.

Poprę każdego Polaka mającego szansę reprezentowania nas na międzynarodowym forum. Tylko dwóch rodaków w futbolu dostąpiło tego zaszczytu: Leszek Rylski był współzałożycielem UEFA, jest jej legendą. Zbigniew Boniek świetnie sobie radził w fotelu wiceprezydenta i nawet śladowa znajomość języka angielskiego nie miała tu znaczenia.

Czy do właściwego pełnienia funkcji prezesa konieczne jest rzucanie bon motów i schlebianie każdemu? Są ludzie typu „mistrz kitu i bajeru", robiący świetne pierwsze wrażenie, później czar pryska.



Fot. Rafał Rusek

Zdzisław Kręcina nie zasłużył sobie na przykre opinie, które w przeszłości o nim krążyły.